Nr 263. Kraków 18 Listopada — Niedziela Rok 1866.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu„ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, 20 rue des Tournelles.— Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Za zbliżeniem się otwarcia nowej kadencyi sejmowej, zamówiła Administracya „Czasu“ potrzebną liczbę sprawozdań stenografowych z obrad sejmowych. Ktoby życzył sobie pobierać takowe, zechce nadesłać 2 złr. za każde 50 arkuszy podwójnych; od liczby zamówień zależeć będzie ilość egzemplarzy odbijać się mających, a przeto o spieszne zamówienia uprasza się.

Administracya Czasu.

Z dniem 1 grudnia p. Hercok przestaje utrzymywać Ajencyę „Czasu“ we Lwowie, a takową obejmuje

p. Tomasz Kochański

pod L. 361 przy placu Maryackim we Lwowie i przyjmować będzie prenumeratę, ogłoszenia za opłatą (inseraty) zamówienia tyczące się dziennika „Czas“ tudzież Drukarni i Litografii.

Kraków 17 listopada.

Od chwili, jak chrystyanizm wyzwolił ducha ludzkiego, rozpoczęło się dzieło i praca nad wyzwoleniem materyi. Jako następstwo musiało ono w tym samym postępować kierunku; posuwało się w miarę, jak chrystyanizm bardziej rozszerzał się po świecie i ogarniał społeczność. Wynalazki przychodziły mu w pomoc, przyczyniały się zawsze do wyzwolenia materyi. Wynalazek druku wydobył niejako z niewoli mowę, proch zrównoważył fizyczną] że tak powiemy siłę, para zwyciężyła odległość, a ostatniemi czasy telegraf złamał niejako prawa przestrzeni i czasu. Wszędzie więc walka z materyą. Pozostała do wyzwolenia sama praca, narzędzie wyzwolenia, a zadanie tem trudniejsze, iż zdawaćby się mogło, że sama jej istota podległa jest z natury swojej. Konieczność atoli warunków nie sprzeciwia się ani wyklucza niepodległości, ale tylko sposób ich zadość uczynienia i przyjęcia. Stąd też rzeczą pewną, że wyzwolenie pracy stało się w naszym wieku głównem społeczności zadaniem.

Nie będziemy rozbierać różnych w tej mierze teoryj. Któż z resztą ich nie zna? To pewna, że wyzwolenie pracy nie polega wcale ani na zakładaniu „warsztatów narodowych“, które na fałszywych podstawach oparte, nie tylko, że się nie udają, ale do najsmutniejszych prowadzą rezultatów; ani na owem okrzyczanem „prawie do pracy,“ które się ani w teoryi określić, ani w praktyce zastosować nie da. Bo przecież nie ma wątpliwości, że każdy człowiek z natury swej ma prawo do pracy, ale do jakiej pracy? Może, wolno mu, ma prawo pracować, ale na tem koniec. Dodajmy obowiązek moralny, że pracować powinien; ale i to nie oznaczy wcale prawa do pracy. Bo nikt nie jest obowiązany dostarczyć pracy, tak jak nikt znów do pracy nikogo przymusić nie może. Cóż to więc za prawo bez odpowiedniego obowiązku, bez właściwego przymusu?... Nie, na takiem prawie wyzwolenie pracy oprzeć się nie może, zgoła nie na prawie, ale na moralności ono polega.

Praca wyniesiona do właściwej sobie godności jest tem samem wolną. Każdy pracujący człowiek, mający prawdziwe poczucie swej godności, znający dokładnie prawa i obowiązki pracy jakiej się oddaje, i który według tego postępuje, i postępować zdoła, używa wolności porówno z innemi. Klasy pracujące, rzemieślnicze do tej godności dążyć powinny: one to wyzwolą pracę. Godność ta zawisła na umoralnieniu i oświacie. Jedno bez drugiej niepodobne, bez obudwu nie ma godności. Ani dobry byt pozorny,— bo rzeczywistego bez moralności być nie może,—ani żadna opieka bądź rządowa bądź prywatna godności tej klasom rzemieślniczym nadać nie zdoła Aby istnieć, musi ona powstać sama z siebie.

W tem przekonaniu uradowało nas wielce zawiązanie w mieście naszem stowarzyszenia rzemieślniczego, które, jeżeli się nie mylimy, w tym właśnie zawiązało się kierunku, i otrzymało już potwierdzenie swych statutów od władzy rządowéj. Stowarzyszenia rzemieślnicze są w Europie na porządku dziennym; cieszymy się widząc, że u nas zaczęto takowe od podstawy, to jest od usiłowań, aby klasę pracujących przejąć tym duchem, który do umoralnienia i oświaty prowadzi. Jest to zawiązek pięknego dzieła, pod przewodnictwem roztropnego i gorliwego kapłana, którego sobie członkowie spółki sami za przełożonego i prezesa obrali. Zawezwali na Zgromadzenie niejako opiekuńcze pewną liczbę obywateli miasta, ale niemniej stowarzyszenie stanęło własnemi siłami. I tego sobie przedewszystkiem życzymy. W najętym lokalu winni oni być u siebie, i mieć poczucie, że tak jest. Radzibyśmy, aby to był samorząd, który jak wiadomo, nie polega wcale na tem, aby żadnej nie potrzebować pomocy; ale żeby ją potrzebować z godnością, jak każdy uczciwy człowiek jej potrzebuje w wykonywaniu swego powołania i swych obowiązków. Z pomocą w tem dziele pokwapią się niezawodnie wszyscy, którym tylko na sercu leży i dobro ludzkości i pomyślność miasta i postęp prawdziwy; dzieło rozpoczęte wzrośnie i rozwinie się na pożytek ogólny, o tem nie wątpimy, ale właśnie na to trzeba, aby się wzmacniało i rozwijało samo, własnemi siłami, we własnym kierunku, jakkolwiek z pomocą, do ktorej, jak każde szlachetne usiłowanie, braci swoich wzywać ma niezawodne prawo.

Kształcić się zaś i rozwijać winno z całą wolnością i swobodą, jakiej mu statut udziela. A mówimy tu o wolności całkiem z religią zgodnej, zależącej na tem, aby do wszystkiego dobrego zawsze była pomoc i zachęta, równie jak nagana i przestroga chroniąca od złego. Ale to tylko, co się czyni dobrowolnie, stanowi zasługę człowieka. Godność jest tylko tam, gdzie własnowolnie jest utrzymaną, moralność i oświata w klasie rzemieślniczej da się tylko na drodze wolności wprowadzić. Z zaufaniem też spoglądamy na te pierwsze kroki stawiane na trudnej i śliskiej drodze stowarzyszeń rzemieślniczych; a zaufanie nasze tem większe, iż widzimy je stawiane po prostu, skromnie, szczerze i serdecznie, tak jak na czeladź prawdziwie chrześciańską i polską przystoi.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z Tarnowskiego 14 listopada.

(R.) Rozpoczął się już widocznie w najwyższych sferach rządowych ruch zmierzający do uporządkowania wewnętrznych spraw i potrzeb państwa. Półurzędowe dzienniki wiedeńskie przynoszą nam w chwili poglądy, niby pojedyncze programy ministrów, pod względem prowadzenia na przyszłość spraw, w ich zostających zarządach. Mamy już tym sposobem bardzo wprawdzie niejasny i ogółowy plan budowy państwa; bardzo ogólnikowy pogląd p. ministra spraw zewnętrznych na stosunki międzynarodowe, a więcej szczegółowe i do ocenienia łatwiejsze p. ministra wojny i finansów; inne są zapowiedziane i oczekiwane z niecierpliwością. Wszystkie zaś, jak się ukażą, stanowić zapewne będą ową całość głównej myśli rządowej, która nadal kierować ma skołataną nawą państwa, onę wzmocnić, pomyślniejszą niż dotąd zapewniając jej przyszłość. Przyszłość atoli dopiero okazać może, o ile środki i sposoby obecnie obmyślane i mające być użyte, odpowiedzą dobrym chęciom dzisiejszych doradzców korony i wymagalnościom państwowym.

Po wstrząśnieniach i klęskach, jakie ostatniemi czasy zachwiały budową państwa, od p. ministra finansów nikt sumiennie nie mógł oczekiwać zapowiedzi świetnego stanu skarbowości w Austryi, bo nadzwyczajności nikt nie ma prawa wymagać. O ile jednak zdołają wpłynąć na uporządkowanie spraw finansowych Austryi, zalecane środki zachowania się ściśle w granicach maksymum emisyi biletów skarbowych, a następnie ściągnięcie z obiegu znaków wartościowych wraz z zapowiedzianą wszędzie oszczędnością, trudno także naprzód orzec. Oszczędność bowiem sama, a za nią i możebność zachowania się w granicach maksymum emisyi, a dopieroż ściągnięcie znaków wartościowych, może mieć pewne tylko swoje granice, zależąc ściśle od niedających się naprzód obliczyć wypadków i okoliczności; gdyż nie w każdych, zwłaszcza czysto politycznych przypadłościach, da się zastósować słuszna ze wszech miar zasada p. ministra finansów „aby wydatki państwa w budżecie oznaczone były w miarę rozporządzalnych rzeczywistych dochodów państwa.“ Rok temu np. nikt nie myślał o wojnie pruskiej, w budżecie państwa nie brano jej również w rachubę — a przecie stała się ona nieuniknioną, spożyła miliony, a skarb popadł w nowe do dawnych przybyłe kłopoty finansowe. Główny przez to nacisk w programie ministerstwa finansów położyć nam wypada na najważniejszy dla wszystkich ustęp zapowiadający „podniesienie dochodów publicznych pośrednio w dziedzinie gospodarstwa narodowego *przez uchylenie przeszkód swobodnego rozwoju, i przez ożywienie samodzielności we wszystkich gałęziach produkcyi i wymiany.*“ Za ten jasny ustęp szczerze wdzięczni winni być wszyscy p. ministrowi finansów, bo w nim jednym upatrywać się godzi na przyszłość zasadę słuszną, prawdziwą, a taką, która wśród nawet nieprzewidzianych okoliczności choćby chwilowo zachwiana, zawsze jednak stanowi i stanowić będzie węgielny kamień mądrego państwowego i narodowego gospodarstwa.

Tak więc zasada słuszna i mądra orzeczoną została! Dziękując zaś za obietnice i zrobione nadzieje, radzibyśmy co najrychlej doczekać się ich skutku. Idzie zatem teraz o wszechstronne wszędzie zastósowanie owej zasady — o jak najprędsze wprowadzenie jej w życie.

Austrya wszakże nie jest i nie może być państwem jednolitem; prawda ta stała się już dzisiaj pewnikiem, drogiem niestety przez rządzących o kupionem doświadczeniem. Autonomia znowu krajów koronnych, jako państwowa konieczność, ma swoje odrębne potrzeby i wymagalności, które wedle onej zasady także uwzględniać, i wszędzie wprowadzać należy w życie. Bez zastósowania przeto zasady, o której mowa, według poszczególnych potrzeb każdego koronnego kraju, to jest autonomicznie, pozostaćby ona musiała bezpłodną teoryą, niemogącą skutecznie wpłynąć *na ożywienie samodzielności we wszystkich gałęziach produkcyi*, jak tego p. minister pragnie. Streszczając więc to co się dopiero wypowiedziało, okaże się jasno i zrozumiale, że okrom ulepszeń i reform finansowych nieodzownych dla całego państwowego ustroju, być muszą w każdym również z krajów koronnych, wedle miejscowych wymagalności, odrębne potrzeby żądające wprowadzenia ulgi i ulepszeń przez instytucye zastósowane do właściwych potrzeb krajowych. Przez nie to tylko konsolidować się może ogólny interes państwa, i wionąć ożywcze ciepło na wzmożenie sił produkcyjnych pojedynczych krajów koronnych, a względnie całej monarchii.

Nie może być tutaj zamiarem zapuszczać się w to, co innym krajom w skład monarchii wchodzącym jest potrzebne i właściwe w tym względzie; bo kraj nasz przed innemi mając na oku, należy dotknąć potrzeb krajowych, a i tu jeszcze w tej chwili zwrócić przychodzi uwagę przedewszystkiem na najpierwsze wymagalności i konieczne zaradcze środki. Brak rzetelnego i umiarkowanego kredytu i niedostatek cyrkulacyi pieniężnej, a ztąd wyzyskująca i wszystkich niszcząca lichwa — są główną przyczyną powszechnego krajowego ubóstwa, i jedyną przeszkodą w samodzielnym rozwoju należytej produkcyi bogatego pod względem surowych płodów kraju naszego. Skuteczne więc i na razie zaradzenie temu tak u nas zakorzenionemu złemu, najpierwszym powinno być obowiązkiem rządzących. Pomińmy tym razem, jako na drugim jeszcze planie będące — mimo, że słusznie żądane i popierane— tworzenie banków rolniczych, spółek handlowych i przemysłowych, spółek exportowych, i zakładanie składów (doków) surowych płodów. Pomińmy nawet dopełnienie sieci kolei żelaznych, i niezbędnie potrzebne uregulowanie i zniżenie taryf przewozowych na kolejach żelaznych, a zwróćmy się wprost do trzech najważniejszych instytucyj krajowych, z których jedna potrzebuje należytej reformy, druga wprowadzenia ją w życie, a trzecia czeka już dość długo na zatwierdzenie statutów. Te zaś są: Towarzystwo kredytowe galicyjskie, Bank miejski i Bank włościański. Tych trzech krajowych instytucyj nie zdołają u nas zastąpić istniejące filie banku austryackiego i kredytowego, banku anglo-austryackiego, a tem mniej filialne zakłady zastawniczego wiedeńskiego banku. Bo pierwsze przystępne niemal dla przemysłowców, a myśląc tylko o własnej korzyści, grubo zyskują na naszym biednym kraju; ostatnia zaś dużemi procentami najbiedniejszych obkłada. A jak Towarzystwo kredytowe galicyjskie może i powinno ratować kredyt większych posiadaczy, tak Bank miejski będzie miał to samo zadanie co do mieszczan, a Bank włościański dla włościan. Lichwa dręczy srogo wszystkich, większych posiadaczy, mieszczan i włościan; lecz tym ostatnim pewnie najdotkliwiej czuć się daje, na co dowodów dostarczył Sejm zeszłoroczny. Takiej lichwy, jaką płacą włościanie, nie płacono i w starym Rzymie, (a była tam ogromna), a nie płacą nigdzie krom u nas; bo żydek nasz cały swój spryt wytęża, jakby obciągnąć ciemnego chłopka, nie bojąc się jubileuszowego lata według ustaw Mojżesza.

Reformę Towarzystwa kredytowego, a raczej wyzwolenie z krępującej go kurateli, stającej w drodze tejże reformie, uchwalił zeszłoroczny Sejm. Co jednak dotąd stoi na zawadzie przystąpieniu raz już stanowczo do niej, lub gdzie uwięzła owa sejmowa ustawa,—mgła tajemnicza pokrywa. Jeżeli zatem sprawa ta w ministerstwie zalega, to prosimy o jej przyśpieszenie; jeżli zaś Dyrekcya z nią się nie kwapi, żądamy prędkiego zebrania delegatów obwodowych, w celu narady nad pożądaną reformą. Czas bowiem doprawdy wyjść z niedołęstwa, w jakiem się Towarzystwo znajduje, i czas dla niego, by większe niż dotąd oddawało usługi kredytowi ziemskiemu.

Pomysł Banku włościańskiego mało jest znany pomiędzy nami, a nawet dyskredytowano go przed czasem, niewiedzieć dla jakich przyczyn. Założyciele jednak tej bardzo na czasie będącej, a w skutkach swych wiele dla włościan obiecującej instytucyi, ułożywszy statuta, w maju podobno jeszcze podali je do Najwyższej sankcyi, spodziewając się w on czas wkrótce zatwierdzenia i wprowadzenia w życie takowych. Statuta te ze 114 paragrafów złożone, może trochę za nadto skomplikowane; rozglądnąwszy je bez uprzedzenia, uznać w nich przyjdzie i możność wprowadzenia w ruch tego Banku, i znakomite usługi, jakie oddać może krajowemu kredytowi, przez wyrwanie z lichwiarskich rąk włościan naszych, tej pracowniczej warstwy społecznej, która, gdyby nadal jak dotąd została w nędzy, produkcya krajowa podnieść się nie zdoła, marnując pod ciężarem codziennej biedy najcenniejszą siłę produkcyjną, bo pracę rąk. W kim więc leży wina, że od pewnego czasu nic nie słychać, jaka jest przyszłość zamierzonego włościańskiego Banku? — przychodzi znowu zapytać. Jeżeli w założycielach, żądamy po nich dla dobra kraju, aby śpieszyli ze swoją instytucyą na drogę powszechnej krajowej pracy. Jeżeli znowu zwłoka od zatwierdzenia przez Rząd statutów zależy, prosimy o przyśpieszenie; bo ani państwo, ani też kraj nasz nie ma zbyt wiele czasu ni też sił produkcyjnych do tracenia — a na przewłoce wspólnie tracimy.

Instytucya Banku miejskiego szczęśliwszem od swoich poprzednich cieszy się powodzeniem. Pomyślana i rozpoczęta równo prawie z Bankiem włościańskim, uzyskała już zatwierdzenie statutów. Znać szanowni założyciele nie żałowali trudu i starań, aby ten wstępny krok jak najprędzej załatwić. Spodziewać się teraz słusznie należy, że z równą gorliwością przystąpią do wprowadzenia w ruch swojego dzieła; a życząc z serca dobrego powodzenia tej powstającej u nas kredytowej instytucyi, cieszymy się równie gorąco, że choć miasta nasze znajdą w niej pomoc dla siebie, kiedy brak ruchliwości w starym Instytucie kredytowym galicyjskim, pozbawia dotąd większej pomocy kredyt ziemski.

Więc w rozwinięciu i zastósowaniu dla Galicyi przewodniej myśli programu p. ministra finansów, *dla ożywienia samodzielnością we wszystkich gałę-*

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY w PODRÓŻY do źródeł Nilu.

I.

(Ciąg dalszy).

Pewnego poranku, gdy Baker obejrzawszy swoje wielbłądy i osły, wchodził do namiotu, zastał żonę nadzwyczajnie zmienioną; blada, cała drżąca, pomięszanym głosem rozmawiała z Wakilem, czyli poddowódzcą eskorty złożonej z Arabów i Turków, którą zaciągnął Baker. Zdziwiony tedy tem pomięszaniem, tak sprzecznem ze zwykłą zimną krwią i spokojem Węgierki, zapytał o przyczynę tego wzruszenia i dowiedział się, że cała eskorta zmówiła się, aby go opuścić i zabrać mu wszystką broń i amunicyę. Spiskowi postanowili nawet pozbawić go życia, jeźliby usiłował broń im odebrać. Ów Wakil energicznie zrucał ze siebie to oskarżenie, gdy w tem mały Sat śmiało wystąpił przeciw niemu i powiedział mu w żywe oczy, że na własne uszy słyszał, jak się zmawiali na ten bunt i morderstwo.

Baker kazał natychmiast bić w bęben, i kazał ludziom swym stawać do szeregu; wprzód jednak poobwijał zamki ich karabinów w nieprzemakające futerały mające je zachować od wilgoci w ciągu marszu. Tym sposobem, żaden nie mógł strzelać, żeby pierw nie zdradził swego zamiaru. Odważny Anglik z rewolwerem w ręku czekał co zrobią spiskowi. Pietnastu zaraz stawiło się do szyku.

— Złożyć natychmiast broń! rzekł do nich rozkazująco.

Spojrzenie wyzywającego zuchwalstwa, otrzymał za całą odpowiedź.

Anglik z zimną krwią odwiódł kurek rewolweru i skierował go przeciw Arabom, którzy w przestrachu cofnęli się.

— Złożyć broń, łotry! — krzyknął, idąc wprost na nich w towarzystwie małego Sata i innego wiernego Murzyna nazwiskiem Riszarn.

Arabowie, zmięszani śmiałem wystąpieniem Bakera, rzucili karabiny na ziemię, atoli zamiast pełnić swój obowiązek służbowy, przenieśli się do bandy trafikantów.

Anglik, opuszczony od nich, sam nie wiedział co począć w tym strasznym kłopocie, gdy wtem usłyszał gęste wystrzały z ręcznej broni. Było to hasło oznajmujące odjazd Mohameda.

Równocześnie przybył posłaniec od Wakila należącego do kupca Debono z uwiadomieniem, żeby się Baker nie ważył jechać tą samą drogą co on (a właśnie była to droga do jeziora Luta-Nezige) jeżeli nie chce, aby jego karawany nie wyścigano jak dzikich zwierząt; kupcy bowiem tak postanowili, że żadnego angielskiego szpiega nie należy wpuszczać w głąb kraju.

Otóż Baker ujrzał się bez przewodnika, bez eskorty, śród wrogów na jego zgubę sprzysięgłych, w ziemi, gdzie żadne nie istnieje prawo, gdzie życie człowieka żadnej nie ma ceny. Każdy obdarzony mniej niezłomną duszą, niż on, byłby tę wyprawę uważał za niepodobną.

— Wracajcie do Chartum — mówił doń jeden stary krajowiec — kupcy to źli ludzie, okoliczne osady niewiele więcej warte; żadną miarą nie można się puszczać w głąb kraju, nie mając ze sobą ludzi godnych zaufania.

Jednakże Anglik uparł się i za nic nie chciał cofnąć się z drogi. Przywoławszy swego Wakila, zostającego jeszcze w Gondokoro, powiedział mu: że nic w świecie nie zachwieje jego postanowieniem; że gdyby miało go spotkać jakie nieszczęście od zbuntowanej eskorty, tedy rząd angielski pociągnie do odpowiedzialności naczelnika eskorty i za zabójstwo poddanego angielskiego będzie domagać się surowej kary. Przewaga wyższego ducha wyciska uszanowanie nawet na najpodlejszych istotach. Arab, podbity siłą tej niezłomnej woli, przyrzekł robić wszystko co można, aby zbuntowanych do porządku przywrócić; i tegoż jeszcze wieczora, przyszedł donieść Bakerowi, że siedmnastu okazało już chęć towarzyszenia mu, wszakże pod warunkiem, żeby kierować się ku zachodowi, a w tyle zostawić juczne wielbłądy i bagaże. Nazajutrz, mały Sat, którego niezmordowane poświęcenie się nie zasypiało na chwilę, doniósł swojej pani, jaka jest prawdziwa przyczyna pozornej uległości buntowników. Oto ułożyli oni sobie, że jeżeli nie potrafią przeszkodzić podróży cudzoziemców, to ich zaprowadzą do stacyi pewnego kupca nawiskiem Szenudy, a tam pewni, że ich żadna kara nie spotka, zabiją ich wraz z Wakilem, który odstąpił sprawy swoich podwładnych.

Niepomyślna ta wiadomość, nie zdołała zachwiać postanowień Bakera.

„Teraźniejszość i przyszłość — pisze on — „zwiastowały groźną burzę; atoli nie traciłem na„dziei i rachowałem, że potrafię zyskać wpływ na „tych ludzi, odkąd usuną się od zaraźliwych na„mów łotrowskiej zgrai co poluje na mięso ludzkie. „W każdym razie bezczynność nie mogła mię „do niczego doprowadzić. Pozostawało tylko po„wierzyć się opiece Opatrzności i śmiało iść w „wbrew przeszkodom i niezastanawiać się nad „niebezpieczeństwem“.

Udając więc pełne zaufanie do Arabów, dał rozkaz wyjazdu.

— Jakżeż poznamy którą iść drogą? pytali się Arabowie widocznie niespokojni. Czyż kto kiedykolwiek odważył się podróżować bez przewodnika i bez tłumacza?

A przecież łańcuch gór Belinian, słabo oświecony promieńmi księżyca, pokazywał się na widokręgu. Baker wiedział o tem, że trzeba było od wschodu obejść te góry; jakoż porywając za sztandar W. Brytanii, którym igrał powiew wieczorny, stanął z żoną swoją na czele karawany i opuścił Gondokoro d. 26 marca 1863 r.

II.

Kraj, którym ciągnęli podróżni, był wcale malowniczy, okryty drzewami zawsze zielonemi i zasiany licznemi wsiami. Ciemność nie pozwalała widzieć mieszkańców; z daleka tylko słychać było odgłos ich bębenków i śpiewy; ludność bowiem krain podrównikowych lubi korzystać z pięknych nocy, i zbierać się na tańce przy świetle księżyca.

Niechcemy towarzyszyć Bakerowi w tysiącznych kolejach początkowej podróży. Raz zdarza mu się wpaść pomiędzy bandę trafikantów rozkazujących mu bezczelnie, aby się nie ważył zbliżać na odległość strzału ich rusznic; znowu ludzie jego nie chcą iść dalej, pod pozorem, że przez oczerety znajdujące się za górami Belinian, ani wielbłądy ani osły nie będą mogły przedrzeć się. Dzielny Anglik sam ładuje ciężary na wielbłądy i osły i staje na czele karawany, pokazując którędy, przejść można. Droga, zrazu tak przyjemna i łatwa do przebycia, prowadzi teraz przez nieprzebyte gąszcze, przez urwiska, lub głębokie wądoły; haczykowate kolce mimozów rozdzierały skórzane juki z których wylatywały lub sypały się zapasy żywności tak potrzebnej w tych niegościnnych pustyniach; wielbłądy objuczone zapadały w rozpadlinach, i z wielką trudnością trzeba je było wyciągać i podnosić. Godna uwagi, że Baker bynajmniej nie przyznaje tym zwierzętom tych wysokich przymiotów, i tej sławy, jakiej od niepamiętnych czasów używają na Wschodzie. Podług jego zdania są to najgłupsze stworzenia, i najkrnąbrniejsze ze wszystkich zwierząt; przeciwnie osłom mianowicie rasy egipskiej przyznaje zupełną wyższość.

Mimo tych przeszkód trzeba było spieszyć się, ażeby dojechać do Ellyryi przed owymi kupcami, którzy będą usiłowali podburzyć mieszkańców przeciw podróżnym. Baker, mając ręce i twarz podrapaną do krwi od kolczystych gałęzi mimozów, robił drogę dla swojej żony, i ostrzegał eskortę, ilekroć nadarzała się trudna przeprawa. Dwa dni bardzo spiesznego pochodu zaprowadziło go do Tollogo, prześlicznej doliny leżącej w pobliżu Ellyryi, i zamkniętej stromemi górami, na których między rozpadlinami widać było kilka znacznych wiosek. Tłum krajowców uzbrojonych w łuki i strzały wysypał się dla widzenia cudzoziemców. Między nimi znajdował się jakiś garbusek, nadzwyczaj szpetny, umiejący kilka słów po arabsku. Uradowany Baker, że znalazł tłumacza odpowiedział na jego zapytania, i taka zawiązała się między nimi rozmowa:

— Kto jesteś? Czy przychodzisz po kość słoniową i niewolników?

— Jestem Anglikiem; i nic nie chcę tylko zwiedzić ten kraj. Śmiechem szyderczej nieufności przyjął tę odpowiedź.

— Anglik! nigdy niesłyszeliśmy o żadnych Anglikach. Czy masz krowy na zamian?

— Nie mam; mam natomiast perły i miedź.

— Czy to syn twój? Zapytał garbusek wskazując na panią Baker, która podobnie jak jej mąż miała na sobie szerokie spodnie, kamasze i bluzę pasem ściśniętą w stanie.

— To nie syn, lecz moja żona; towarzyszy mi w tę podróż, aby zrobić znajomość z waszemi kobietami.

— Łżesz bezczelnie! To przecież chłopiec — odparł grzeczny Afrykanin.

Podczas tej rozmowy krajowcy stłoczyli się około koni i wielbłądów, zaglądali we worki; i Baker miałby dużo kłopotu z ich natrętną ciekawością, gdyby nowy wypadek nie był odwrócił ich uwagi. Jeden z ludzi, należących do eskorty, przyprowadził ulubioną małpeczkę pani Baker; a figlarne to zwierzę niemające żadnej sympatyi do Murzynów, drapało i kąsało ich po obnażonych tyłkach.

Tym sposobem trzymała ich w przyzwoitem oddaleniu, nie przestając wyrabiać najśmieszniejszych grymasów, które bardzo bawiły ciekawych widzów.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ziach produkcyi, potrzebujemy *na początek* niezbędnie i jak najprędzej: reformy Towarzystwa kredytowego; zatwierdzenia co najrychlej i puszczenia w ruch Banku włościańskiego; wszelkich ułatwień dla mającego rozpocząć działanie swoje Banku miejskiego. Trzy te instytucye powinny być u nas w przyszłości, jakby trzy oddzielnie rozrastające się konary kredytu ziemiańskiego, miejskiego i włościańskiego, a zasilające wspólnie swemi żywotnemi sokami obumarły dziś pień powszechnego krajowego kredytu.

Wiedeń 15 listopada.

α. Reskrypt do sejmu węgierskiego mający zagaić jego posiedzenia jest już wygotowanym z pomocą pp. Bartala i Sennyeya, których tu do pomocy w redakcyi reskryptu z Pesztu powołano. Ma on o tyle charakteryzować stanowisko rządu, iż, jak się dowiaduję, opiera się bezpośrednio na wnioskach wydziału piętnastu do spraw wspólnych i nie tai się z tem wcale, przywodząc całe ustępy dosłownie z jego operatu. Dwa projekta reskryptu były przedłożone: jeden z pod pióra kanclerza Majlatha, bardzo biegłego stylisty, drugi autorstwa p. Bartala. Projekt kanclerski w ważniejszych ustępach został przyjętym. Głęboka tajemnica pokrywa teraz jeszcze szczegółową treść reskryptu, tajemnica tem pilniej obserwowana, iż reskrypt w Wiedniu urzędownie wcale nie będzie publikowanym, a sama *Wiener Ztg* powtórzy go podług wersyi urzędowego organu węgierskiego już po odczytaniu reskryptu w sejmie.

Wiedeń 15 listopada.

—*r.* Jest to rzeczą nader uderzającą, że telegraf nie donosi wcale o widzeniu się Cesarza Maksymiliana z jen. Castelnau. Dzienniki francuskie dotykając tego przedmiotu, pocieszają czytelników nadzieją, że najbliższy parowiec, co z Veracruz do St. Nazaire zawinie, przyniesie szczegółowy opis widzenia się Cesarza mexykańskiego z jenerałem francuskim. Wiadomość więc nowojorska, o której wam donosiłem przed kilku dniami, iż Cesarz Maksymilian zamyśla o wyjeździe z kraju drogą na Acapulco, coraz więcej nabiera prawdopodobieństwa. List z Nowego Jorku datowany 1go b. m., który dziś odebrałem, powtarza tę hipotezę i nieznanemi dotychczas bogaci ją szczegółami. Podług tego listu, Cesarz Maksymilian jeszcze w ostatnich dniach października znajdował się Cuernavacca, ustępując widocznie przed jen. Castelnau, aby w razie ewentualnej abdykacyi, postąpić sobie samodzielnie, a nie abdykować pod naciskiem instrukcyj francuskiego prokonsula. W Nowym Jorku utrzymują powszechnie, że jen. Castelnau nietylko ma poleconem nakłonić Cesarza Maksymiliana do abdykacyi, lecz także do ustąpienia z Mexyku równocześnie i razem z korpusem okupacyjnym francuskim, a gdyby namowy nie skutkowały, siłą (?) nawet zmusić Ces. Maksymiliana do abdykacyi i opuszczenia Mexyku równocześnie z Francuzami.

Co do misyi jen. Shermana do Mexyku, nad którą dzienniki francuskie od trzech dni głowę sobie rozbijają, dowiaduję się ze źródeł, które wiadomości swe czerpią wprost od p. Motleya, posła Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, iż jest ona w związku z przymierzem odpornem i zaczepnem, zawartem między Juarezem a rządem Stanów Zjednoczonych. Jenerał Sherman ma się porozumieć z przywódzcami mexykańskimi względem kroków mających być podjętemi przez wojska Unii w razie ewentualnej okupacyi Mexyku. Shermann przeznaczonym jest na dowódzcę armii okupacyjnej, która ma wynosić 20,000 ludzi.

Paryż 13 listopada.

Powątpiewania moje o wiadomościach podanych przez *Mémorial Diplomatique* zostały urzędownie stwierdzone. *Constitutionel* zaprzeczył, aby p. Gladstone miał polecenie umówienia się co do wyjazdu Papieża na Maltę; zaprzeczył także, aby Papież myślał o wyjeździe. Dzienniki włoskie zapewniają, że rząd włoski wzmocni siły swoje nad granicą, a gdyby wybuchł jaki ruch w Rzymie i Papież wyjechał, rząd włoski przytłumi niepokój i Papieża napowrót sprowadzi. *Mémorial Diplomatique* i *Presse* choć starają się być dobrze z tutejszym rządem, mają co do Rzymu i Prus politykę raczej Thiersa, niż dzisiejszej Francyi. Cesarz stara się ułożyć sprawę rzymską, i tego zapewnie dokona. Co do Prus, nie wywołuje on wojny, jak *Mémorial Diplomatique* i *Presse*, lecz stara się ograniczyć ambicyą tego mocarstwa.

Pogłoski o przymierzu prusko-rosyjskiem i rodzaju kongresu w Petersburgu, zajmują zawsze uwagę, pomimo zaprzeczeń dzienników rządowych, bo usposobienia dworów obu tych państw są aż nadto wiadome. Zamówienie karabinów igiełkowych przez Rosyą w Ameryce, uważanem tu jest za dowód coraz ściślejszego wiązania się Petersburga z Waszyngtonem. Mnóstwo ajentów rosyjskich snuje się po Stanach Zjednoczonych. Ambasady obu państw są wszędzie dobrze z sobą, nawet w Paryżu. Związek amerykańsko-rosyjski ma na celu Wschód, ale na tym punkcie, pomimo awanturniczych artykułów *Timesa*, Anglia trzyma z Francyą. Oświadcza to wyraźnie *M. Post.* Magr. Moustier odbierał powinszowania szczęśliwego uspokojenia Kandyi, Czarnogóry i ustalenia dynastyi ks. Hohenzollerna. Tymczasem pojawiła się sprawa serbska. Skończy się ona z kolei jak inne, mimo wszystkich zachodów Rosyi. Z polecenia margr. Moustier, *Patrie* zaprzeczyła, aby ks. Karol będąc w Stambule, zażądał od patryarchy greckiego koronacyi. *Patrie* przypomniała, że Rumunia ma kościół odrębny i osobnego patryarchę, niezawisłego ani od patryarchy Stambulskiego ani Moskiewskiego.

Cesarstwo byli w tych dniach w operze wielkiej i włoskiej; a ks. Matylda odwiedziła w Ferrierès Rotszylda. Dziś cesarstwo udali się do Compiègne. Komisya reorganizacyi armii otrzymała wezwanie do Compiègne. Uda się ona jutro i wraz z nią ks. Napoleon. Praca komisyi ma zawsze na celu powiększenie rezerwy o 400,000 ludzi. Zadanie jest proste, ale z przyczyn budżetowych łączą się z niem różne projekta mające na celu zaprowadzenie oszczędności w jeździe, artyleryi i inżynieryi.

Dzienniki piszą już mało o Mexyku, którego sprawa została zdecydowaną. Jak armia francuska wróci, Maksymilian I będzie się starał utrzymać się na tronie odstępując Stanom Zjednoczonym część północną; ale nie sądzą, aby mógł tego dokonać, lub aby to wiele pomogło.

Ks. Persigny w liście do pana de la Gueronnière rzekł, że Francya poświęciła 3 miliardy na pożyczki zagraniczne. *Gazette de France* wykazała, że poświęcona suma wynosi rzeczywiście 9 miliardów. Jest to prawda. Nieszczęściem dla Francyi, wiele tych pożyczek jest prawie straconych, mianowicie hiszpańska. Ztąd pochodzą trudności giełdy paryskiej. Giełdy holenderskie i niemieckie, które się rzuciły w pożyczki amerykańskie, wyszły na nich lepiej, i położenie ich jest pewniejsze.

Ustała zupełnie cholera w Paryżu; w ciągu jej grasowania rząd nie kazał ogłaszać liczby chorych lub zmarłych, mniemając, że strach wiele znaczy. Stosunkowo Paryż stracił bardzo mało na cholerę. Nie trzeba zapominać, że Paryż liczy obecnie 1,800,000 ludności.

Rzym 9 listopada.

Rzym napełnia się coraz bardziej turystami angielskimi, posłusznymi wyroczni *Timesa*, który zapowiedział im, iż będą mieli w Rzymie zimową porę *bajecznie ciekawą*, i że wszelki obywatel Zjednoczonego Królestwa miałby sobie do wyrzucenia aż do śmierci, że tam nie pospieszył. W liczbie zaproszonych *Timesa* znajduje się wielu mężów politycznych Wielkiej Brytanii, którzy chcą oglądać na własne oczy, jak będzie padała najdawniejsza w świecie monarchia. Synowie Albionu, z oryginalnością, jaka ich zwykle cechuje, ponajmowali już wszystkie okna i balkony na *Corso*, aby się ztamtąd przypatrywać upadkowi władzy świeckiej. Największe polityczne imiona Anglii dają się czytać w hotelach rzymskich, sir Gladstone i lord Clarendon, panowie Cardwell i Stanley znajdują się już tutaj; lord Granville i lord Grey przybywają w tych dniach; p. Odo Russell wraca 15go b. m. ze stryjem swoim lordem Johnem Russellem, i inne wielkie figury parlamentu zameldowały się już do wiecznego miasta. Ta drużyna mężów stanu wielkiej swojej ojczyzny zwiedza wszystko, przypatruje się wszystkiemu, czyni ze wszystkiego przedmiot drobiazgowych studiów. Lord Clarendon i p. Gladstone chcieli koniecznie widzieć na własne oczy, jak lud się ciśnie do Izby handlowej dla zmiany biletów, jak żandarmi papiescy tłum płazują, i wielu rannych bywa za każdą razą? Ludzie polityczni Wielkiej Brytanii odwiedzają sumiennie kardynałów i zwaliska Rzymu, Papieża i Kolosseum. Lord Clarendon miał przed dwoma dniami długie posłuchanie, na którem miał zalecać zgodę z Włochami. Zaprzyjaźnił się on osobliwie z kardynałem Di Pietro, którego *vox populi* wskazuje jako następcę Piusa IX, a obecnie zaś jako przyszłego sekretarza stanu na miejsce kardynała Antonellego. Ten zjazd angielskich ministrów i członków parlamentu obudza wielką niespokojność w Paryżu. Twierdzą, iż misya jenerała Fleury ma na celu zapobieżenie ich wpływom i radom.

Od dni kilku coraz bardziej słychać w urzędowych kołach o nowym projekcie oszczędzającym zarazem Ojcu św. niebezpieczeństwa rewolucyi i daleką pielgrzymkę przechodzącą jego siły i nader trudną do przedsięwzięcia z mnóstwem kongregacyj, zgromadzeń i kancelaryj duchownych niezbędnych do prowadzenia spraw kościelnych, a które musiałby pociągnąć za sobą tam, dokądby się udał na przydłuższe mieszkanie. Otóż zamiast wyjeżdżać na Maltę lub do Hiszpanii, Ojciec św. udałby się w razie rozruchów do Civitavecchia, i ściągnąwszy tam całą cudzoziemską część wojska swego, czekałby pod zasłoną eskadry hiszpańskiej aż zwierzchność jego przywróconą zostanie w Rzymie przez interwencyę mocarstw katolickich. Artykuł p. John Lemoinne w *Debatach* dowodzi, iż ci, którzy najbardziej przeszkadzają zgodzie Papiestwa z Włochami, i najnatarczywiej nalegają, aby Ojciec św. wyjeżdżał, nie są to Rzymianie, nie duchowieństwo krajowe, lecz katolicy zagraniczni. Artykuł ten wielkie tutaj wrażenie sprawił. Hiszpania zamyśla na seryo założyć wielką stacyą morską w Civitavecchia dla marynarki swojej; chce być w pogotowiu na zawołanie papieskie. Rząd wydał surowe rozkazy do wojska w razie rozruchów; kazał strzelać bez namysłu do ludu. Liczą tu bardzo na pomoc hiszpańską, na interwencyą katolickich mocarstw, i mniemają, że rewolucya rychło uśmierzoną zostanie. Nowe codzień wyradzają się złudzenia, jak to zwykle bywa w stanowczych i uroczystych chwilach. W dzień wjazdu króla włoskiego do Wenecyi nastąpiła tu manifestacya; pozamykano sklepy przy *Corso* i przy *Via Condotti;* w nocy policya papieska aresztowała znaczną liczbę osób. Bardzo tu są niezadowoleni z kardynała Trevisanato patryarchy weneckiego za jego okólnik tak przychylny królowi i rządowi włoskiemu.

Od dnia wczorajszego w najpoważniejszych kołach rzymskich rozeszła się osobliwa pogłoska, której pomimo paradoksalności pominąć nie mogę, tem bardziej, iż wysokie osoby powtarzają ją wcale na seryo: słychać więc, iż rząd pruski, z którym dwór rzymski jest coraz lepiej, oświadczył gotowość zastąpienia Francuzów po ich wyjeździe. W taki sposób nastąpiłaby tutaj okupacya pruska (?) po francuskiej...

Na przyszłym konsystorzu Papież ma nadać kapelusz kardynalski nuncyuszom: paryskiemu, madryckiemu i lizbońskiemu. X. Chigi miałby za zastępcę w Paryżu X. Aleksandra Franchiego; X. Barili w Madrycie mgra Sanguigni; X. Ferrieri w Lizbonie mgra Giannelli, a tego zastąpiłby w urzędzie sekretarza Koncylium mgr De Witten, który, jako minister spraw wewnętrznych, ma dawać dowody największej nieudolności.

Wiedeń 16 listopada. JCWysokość arcyksiąże Albrecht w dniu wczorajszym zrobił wycieczkę do Pesztu, odbył przegląd załogi miejscowej, zwiedził szpitale, przyjmował deputacyę obywateli, a wieczorem powrócił do Wiednia. Przyczyna tej wycieczki JCWysokości naczelnie dowodzącego armią, nie jest wiadomą.

— *Bohemia* zaprzecza, a raczej prostuje wiadomość, jakoby królowa Wiktorya przesłała własnoręczny list do Cesarza JCMci z powinszowaniem szczęśliwego zniweczenia zamachu. Wprawdzie pełnomocnik angielski w Wiedniu zastępujący chwilowo posła, otrzymał polecenie wynurzenia współudziału swej monarchini, atoli nie mógł się wywiązać z tego polecenia, gdyż oznajmiono mu że trudno składać życzenia za ocalenie z niebezpieczeństwa, o którem nie wiadomo, czy rzeczywistnie istniało. To atoli jest rzeczą pewną, iż wkrótce po wypadku prażskim nadeszło telegrafem bezpośrednio pod adresem JCMości bardzo serdeczne powinszowanie Cesarza rosyjskiego.

— Gradecki *Telegraf* odbiera z Wiednia niejakie wskazówki o podstawach zamierzonej organizacyi armii. Kardynalną zasadą jest ta, że każdy, kto skończył dwudziesty pierwszy rok życia, a nie przeszedł trzydziestego obowiązany jest służyć w wojsku. Z tych lat cztery przypadałyby na właściwą służbę w wojsku. Od 30go roku życia służba odbywałaby się w rezerwie. Służba w wojsku regularnem tak atoli byłaby dopełnianą, iż etat pokojowy liczyłby tylko 65,000 ludzi pod bronią, etat zaś wojenny mógłby być podniesionym do 900,000 ludzi. Podział okręgów werbowniczych i system garnizonowania w czasie pokoju, ulegnie stanowczej reformie i to znakomitej politycznej doniosłości. Pułki nie tylko składać się mają z żywiołów jednej narodowości, to jest być rzeczywiście pułkami niemieckiemi, węgierskiemi, lub polskiemi, lecz przebywać także zwyczajnie mają, szczególniej też piechota, w swych własnych okręgach werbowniczych, a tylko dla nabycia wyższego wykształcenia taktycznego mają być pułki od czasu do czasu na przemiany na krótki czas powoływane do obozu dla ćwiczeń. Ponieważ ostatnia wojna dowiodła znaczenie artyleryi i wielkich zalet tej broni w armii austryackiej, przeto liczba pułków artyleryi z 12tu, ma być podniesioną do 24. Komisaryaty wojenne i komisaryaty żywności mają być zniesione. Plan, zapewnia *Telegraf*, uzyskał już aprobacyę sfer najwyższych wojskowych, i ma już prawie zapewnioną sankcyę monarszą — naturalnie z zastrzeżeniem przyzwolenia konstytucyjnej korporacyi reprezentacyjnej — dodaje *Telegraf*.

— Wiedeńska *Gerichtshalle*, specyalny dziennik prawniczy, podaje w całej osnowie memoryał wypracowany przez ministerstwo sprawiedliwości w przedmiocie reformy sądownictwa, której zasady rozwija. We wstępie do owego memoryału czytamy co następuje:

„Odpowiednia organizacya sądowa zależy przedewszystkiem od ustaw w państwie obowięzujących.

Z wyjątkiem kodeksu cywilnego stosunki teraźniejsze czynią niezbędną zmianę całego prawie ustawodawstwa austryackiego; należy stworzyć nowe prawo karne, nową procedurę karną, procedurę cywilną i ustawę konkursową, wreszcie ustawę o sprawach niespornych.

Nie jest to praca kilku krótkich miesięcy. Niektóre z owych ustaw są już wypracowane, inne nakreślone są dopiero w głównych zarysach, a ponieważ kodyfikacya szczegółowa nie może głębokiego wywrzeć wpływu na działalność sądów, przeto już teraz jest możliwem dopatrzyć się przynajmniej w przybliżeniu, fundamentów nowej organizacyi sądownictwa w ogólnych zarysach.

Przy odpowiedniej organizacyi sądowej, dwa względy uważać należy za kierujące:

1) Kazdemu poddanemu ma być nastręczona możność nadania wagi swym prawnym pretensyom przez trzeciego zaprzeczanym, a to przyzywając do pomocy organa sądowe i bronienia się od roszczeń nieprawych, a to mianowicie tak jedno jak i drugie w sposób wymagający jak najmniej nakładu czasu i pieniędzy, i dostarczający najwięcej możliwej gwarancyi sprawiedliwości orzeczenia sądowego.

2) Ustanowienie potrzebnych w tym celu organów sądowych nie powinno pociągnąć dla państwa większych wydatków, jak tylko niezbędnie do dopięcia celu potrzebnych.

Największą możliwą rękojmią sprawiedliwości orzeczenia sądu stanowią zaiste sądy kolegialne i rozgałęziony porządek instancyj; lecz przekazawszy bez różnicy przedmiotu wszystkie sprawy sporne sądom kolegialnym, należałoby liczbę takowych pomnożyć, aby ich przybliżyć do stron, a w następstwie nakład publiczny na nie do niezmiernej podnieść wysokości lub też chcąc tego uniknąć, należałoby ich liczbę bardzo ograniczyć, i tym sposobem wymiar sprawiedliwości w skutek podejmowanych podróży lub ustanowienia koniecznego zastępcy, nadar kosztownym dla stron uczynić. Nie pozostaje zatem nic innego, jak według przedmiotu sporu ważniejsze sprawy odsyłać do sądów kolegialnych, mniej ważne do sądów udzielnych.

Tążsamą różnicę uzasadnia także dziedzina prawodawstwa karnego. . . . Nawet przekazanie wszystkich spraw bez ograniczenia sądom udzielnym czyniłoby niezbędnem ustanowienie znacznej bardzo ich liczby lub też liczny skład tychże. Jedno i drugie podniosłoby wydatki państwa, a przeto potrzeba koniecznie poszukać środków, aby tego uniknąć.

Srodkiem takim byłoby zaprowadzenie sądów pokoju.“

Memoryał traktuje następnie o pertraktacyach spadkowych i sprawach sierocińskich: występuje przeciw przekazywaniu pierwszych notaryuszom z powodu kosztów ztąd dla stron wynikających, a sprawy sierocińskie zaleca powierzyć gminom.

Memoryał dochodzi do następujących konkluzyj:

„Przy nastąpić mającej reorganizacyi sądownictwa należy zalecać ustanowienie:

1) Sądów wyższych krajowych:
2) Sądów kolegialnych, z których niektóre sprawowałyby i obowiązki senatów apelacyjnych;
3) Sądów udzielnych (Einzelngerichten);
4) Sądów pokoju, i
5) przekazanie spraw sierocińskich reprezentacyom powiatowym, a względnie gminnym.

Czy dotychczasowa liczba wyższych sądów krajowych może być zatrzymana, lub też ma być zmienioną, oznaczy się bacząc na wykazy spraw.

Sądy kolegialne mają być pozostawione w miastach, w których dotychczas znajdują się sądy obwodowe a względnie krajowe, wyjąwszy gdyby stosunki lub doświadczenia dotychczasowe ustanowienie nowego sądu lub zniesienie istniejącego dotychczas czyniły pożądanem.

Leży to w interesie zarówno służby jako i mieszkańców, aby granice urzędu politycznego przypadały do granic sądu powiatowego i aby siedziba urzędu politycznego była zarazem siedzibą sądu powiatowego.

Chcąc, aby sądy pokoju przyniosły pożądane korzyści a nie za ciężar przez ludność były uważane, należy ich tak rozlokować, aby strony bez wielkiego, odległością spowodowanego wysilenia udawać się do nich mogły.

W miejscu urzędowania sądu powiatowego musiałaby się w każdym razie znajdować i siedziba sądu pokoju; w których miastach lub w których miejscach winnyby być prócz tego ustanowione, zależałoby od wniosków korporacyj obznajmionych ze stosunkami miejscowemi i od znajdywania się tamże uzdolnionych indywiduów, a to tem bardziej, iż godność sędziego pokoju w każdym razie byłaby tylko bezpłatnym urzędem honorowym.

W których miastach obok reprezentacyj powiatowych winnyby być ustanowione odrębne komisye sierocińskie, zależałoby od wniosków, które na żądanie poczyniłyby korporacye powołane do dania opinii co do zaprowadzenia sądów pokoju.“

Zwracamy uwagę, że powyższy zarys przyszłej organizacyi sądowej przemilcza zupełnie o sądach przysięgłych.

Rosya.

Wychodząca w Petersburgu, jak wiadomo, półurzędowa *Korespondencya rosyjska* zamieszcza następujący artykuł przeciw Austryi:

Trudno wytłomaczyć wymierzonych z powodu ostatnich wypadków w Galicyi, zaskarżeń przeciw Rosyi. Według logiki niektórych dzienników, winniśmy przyjąć odpowiedzialność za zmiany zaszłe w położeniu naszych współplemienników, gdyż postawa nasza nieprzyjazna Austryi, wywołała jej nieprzyjazne działanie. Niema nic niesprawiedliwszego nad podobne zapatrywanie się. Naturalnie Rosya pamiętną jest zawsze węzłów, jakie ją wiążą z ruską ludnością Galicyi i nieprzestanie nigdy zajmować się jej losem, lecz nigdy nieporuszała kwestyi tak żywo obecnie nurtującej umysły. Austrya wywołała ją bez powodu, bez najmniejszego wyzwania z naszej strony i uczyniła to świadomie, wiedząc że obraża nasze najdroższe sympatye i interesa. Dla czego Austrya pogorszyła polityczne stanowisko naszych współwyznawców. (?) Jeżeli ludność owa według swej liczby i wiary na lepsze zasługuje obchodzenie, dla tego więc tylko jest uciemiężoną, że jedną z nami wiarę wyznaje. (?)

Dla czego sprzyja Austrya uroszczeniom polskim? Jakkolwiek równie mało jak my, ma ona ufności w wysokiem przeznaczeniu Polski, uważała jednak za dobre przypomnieć nam, że kwestya polska jeszcze istnieje i że dowolnie rozbudzoną być może. Przestroga to nieszlachetna. Jeszcze niezabliźniły się rany ostatniego powstania, a nie łatwo przebaczymy tym co przeszkadzają ich wyleczeniu. Rząd austryacki jest ze wszystkich punktów widzenia napastnikiem, i wbrew wszelkim zużytym zastrzeżeniom przeciw ambicyi, która się zbyt przeżyła aby ją brać na seryo, nigdy nas nie przekonają, że wyzwanie od nas pochodzi, ani że Rosya cokolwiek uczyniła, coby usprawiedliwiało przedsięwzięte przeciw niej środki. I dla tego to lud rosyjski jest niezadowolony. Od dwóch miesięcy ten sam przedmiot obrabiające dzienniki, broszury, rozmowy, dowodzą tego. Musimy przeto przypuszczać, że Austrya wobec nowej swej polityki zamierza obchodzić się *bez* Rosyi, jeżeli nie postanowiła *przeciw* niej działać. Nie widzimy jednak jakie korzyści dotąd osiągnęła, ani jakie osiągnie jako wynagrodzenie za objawy niezadowolenia, wywołane w całej Rosyi. W każdym razie ma p. Beust na swoje usługi zuchwałość, dawną zawiść i awanturnicze plany. Jest to może nowem nieszczęściem dla Austryi. Polityka poczynająca od nowych ustanowień w Galicyi, aby dojść do zawikłań najtrudniejszej z istniejących kwestyj, nie może bynajmniej stósowną być dla kraju, którego zewnętrzne kwestye dalekie są od załatwienia.

Być może że Austrya przyjmuje plan zwrócony zarazem przeciw Prusom pierwszemu mocarstwu w Niemczech i przeciw Rosyi strażniczce Polski. Jakkolwiek słodko-brzmiącym jest ten ostatni wyraz, aby pozyskać sympatye Zachodu, nie zapominajmy w tym razie, że dla Rosyi i Prus istnieje mnóstwo wspólnych interesów i że wspólne działanie dozwoli im osięgnąć rozmaite każdemu z nich przez opatrzność zakreślone cele.

Belgia.

Król Leopold II zagaił następną mową tegoroczne otwarcie Izb w d. 13 b. m.:

Pilno mi było ujrzeć się wpośród reprezentacyi narodowéj, gdzie przed rokiem doznałem tak sympatycznego przyjęcia.

Cały lud w każdéj z patryotycznych prowincyj naszych, przyłączył się do owych wzruszających demonstracyj; odnoszą się one do wspomnienia wielbionego monarchy, którego dobroczynne panowanie pozostawi niezatarte ślady w istnieniu Belgii.

Z wielką przyjemnością stwierdzam tu wyborny stan naszych stosunków międzynarodowych.

Wobec ważnych wypadków, które wstrząsły wielką częścią Europy, Belgia pozostała spokojną, ufną i przeniknioną sprawami i obowiązkami neutralności, jaką zachowa na przyszłość jak w przeszłości, szczeréj, lojalnéj i silnéj.

Jeżeli bezpieczeństwo publiczne nie zostało zachwiane, jeżeli nasza sytuacya wewnętrzna pozostała względnie zadawalającą, kraj nie pozostał jednak oszczędzonym od fatalnéj choroby, która inne pustoszyła okolice.

Dzięki poświęceniu się władz miejscowych i wszystkich klas ludności, skutki klęski dziś prawie całkiem znikły lub szczęśliwie zostały złagodzone. Miejmy słowa politowania dla tych co cierpieli, słowa wdzięczności dla tych co się poświęcali.

Nieszczęścia te, nie zapominajmy o tem, szczególniéj dotknęły nasze klasy robotnicze. Jest obowiązkiem nas wszystkich nie przestawać zajmować się wszystkiem, co sprzyjać może ulepszeniu materyalnemu i moralnemu pracowitych ludności.

Pomiędzy środkami zapobiegawczemi, jakie sztuka i praktyka wykazują jako najskuteczniejsze, stoi w pierwszym rzędzie schludnianie dzielnic niezdrowych, czem słusznie zajmuje się rząd i gmina.

Ta sama pieczołowitość otaczać winna wychowanie klas roboczych. Poparcia Izb nie braknie nigdy rządowi, aby osiągnąć ten pożyteczny cel, do jakiego dążyć winien bez spoczynku każdy lud dbały o swą wolność i chcący pozostać jéj godnym.

Wynik zbiorów nie całkiem odpowiedział nadziejom rolników naszych. Rolnictwo nie cofnęło się jednak na drodze postępu, po któréj wielkim krokiem naprzód idzie.

Srodki energiczne przez rząd ciągle przedsiębrane przyczyniły się do ograniczenia i zbezwładnienia skutków zarazy zwierząt, która gdzieindziéj grasowała z wielką natarczywością.

Prócz prac, których dopełnienie Izbom jeszcze pozostaje, przedłożone im zostaną rozmaite projekta:

Rewizya ustawy z r. 1858 o wywłaszczeniach; zniesienie osobistego aresztu za długi; ulepszenie ustawy o areszcie prewencyjnym i wydawaniu; zniesienie artykułu 1781 kodeksu cywilnego — rewizya karnego kodeksu cywilnego — wolność przemysłu w przedmiotach złotych i srebrnych — rybołostwo rzeczne — zrównanie katastralne, mające na celu słuszniejszy rozdział podatku gruntowego, oto są projekta, które z kolei przedkładane będą w ciągu téj sesyi i które polecane światłemu zbadaniu parlamentu.

Rząd mój zawarł z Japonią traktat przyjaźni, handlowy i żeglugowy, który łącznie z naszą ostatnią ugodą z Chinami, przeznaczony jest otworzyć Belgii nowe stosunki do krajów na krańcu Wschodu położonych, zapewniając handlowi naszemu rękojmie międzynarodowe, jakich brak mu było dotąd.

Gwardya obywatelska i armia nie przestają pełnić swego posłannictwa z gorliwością i patryotyzmem, jakie odznaczały zawsze te wielkie instytucye.

Strzelnictwo narodowe dostarczyło naszéj obywatelskiéj milicyi sposobności zbratnienia się z milicyą krajów sąsiednich. Belgia z radością ujrzy wzmacniające się na swéj gościnnéj ziemi owe walki pokojowe, gdzie się tworzą stosunki szacunku i przyjaźni obopólnéj, które przyszłość ma jeszcze wzmagać i wzmacniać.

Do prac materyalnych stanowiących szczęście kraju, łączą artyści nasi, jak tego dowiodła ostatnia wystawa, świetne prace, które stanowiły jéj chwałę.

Mam nadzieję, że wszyscy pracownicy belgijscy podwoją usiłowania, aby zająć zaszczytne miejsce w powszechnem współzawodnictwie, jakie wielkie mocarstwo przyjazne wkrótce otworzy wszystkim narodom.

Niechaj Belgia nie przestaje odznaczać się energiczną i płodną działalnością, poszanowaniem porządku, rozumnem używaniem wolności; niechaj żywioły pomyślności, jakie w sobie zawiera, rozwijają się z dnia na dzień pod tarczą naszych ustaw liberalnych; to jest moje najdroższe życzenie, to przedmiot naszych wspólnych pragnień.

Aby spełnić zadanie swoje, rząd mój potrzebuje panowie! waszéj lojalnéj i życzliwéj pomocy i oby na początku nowego tego panowania wszystkie serca pozostały zjednoczone w miłości kraju i jego instytucyj.

RZECZ
o naszem wychowaniu publicznem.

VII. Korepetycye.

Plan organizacyi szkół gimnazyalnych rakuskich, odzywając się do nauczycieli, objawia życzenie, aby naukę tak prowadzili, iżby uczeń w szkole nie tyle słuchał, ile rzeczywiście się uczył, iżby go wykłady szkolne do samodzielności w nauce i poza szkołą pobudzały. *) Nic piękniejszego i chwalebniejszego! Atoli, kto pragnie celu, nie może gardzić środkami. Kto zaś stawia cel jaki, powinien przedewszystkiem zastanowić się nad wiodącemi ku niemu drogami, wytknąć je i utorować. Nic bowiem łatwiejszego nad wskazanie pięknego celu, ale oraz najczęściej nic trudniejszego nad jego dopięcie. Otóż osiągnięcie owego celu środkami, jakie plan gimnazyalny nauczycielowi i uczniowi ku temu podaje, nie tylko jest nader trudnem, ale poniekąd niepodobnem. Nie ubliżamy nauczycielom, jest bowiem między nimi wielu, którzy rzeczywiście zadanie szkoły zwłaszcza niższej w tym duchu pojmują, i całym zasobem metodyki dopełnić go pragną. Żeby atoli usiłowania ich pomyślnym skutkiem uwieńczone być mogły, potrzeba, aby plan naukowy podaniem stósownych środków przybył im w pomoc, t. j. potrzeba, aby wykład nauczyciela znalazł w szkole i poza szkołą konieczną fizyczną podstawę w książce. Tu tedy z dwóch jedno: albo nauczyciel trzymać się będzie w wykładzie niewolniczo książki, albo też od niej odstąpi. W pierwszym wypadku nauka jego nie może pobudzić ucznia do samodzielności, bo treść jej z uwagi na to, cośmy w poprzednim artykule o dedukcyi powiedzieli, rozumu jego nie rozwija, tylko pamięć jego mechanicznie kształci, w drugim zaś wypadku wykład, zostając w sprzeczności z jego naturalną podstawą t. j. książką, ucznia bałamuci. Zaczem powyższy wzniosły cel przybiera w niniejszym to samo znaczenie, co przylepiona do próżnej butelki dobrego wina etykieta. Pierwszy z powyższych wypadków należy przyjąć za prawidło, bo trudno o samodzielnych nauczycieli w szkołach rakuskich, którzyby przedmiot naukowy swoim sposobem, na własną odpowiedzialność, wykładać odważyli się. Każdy dla świętej spokojności lub dla miłego nałogu woli trzymać się poleconej książki, aby mu ztąd przynajmniej głowa nie puchła. Uczeń tedy, wróciwszy po takiej nauce do domu, wykuwa na pamięć z książki tureckie kazanie w szkole posłyszane, szczęśliwy jeśli mu pamięć posłuży. Nieobdarzony atoli w wysokim stopniu tą władzą, lub mniej pilniejszy, nie wie nieborę, co począć z nauką, której nie rozumie, bo rozumieć nie może. Zamożniejsi pomagają swoim dzieciom korepetycyami, a przeto sposobem w planie już z góry potępionym, a przecież koniecznym. Mnogość a konieczność tych korepetycyj jest najoczywistszym dowodem nieudolności szkoły. Są one w zasadzie przeciwne prostemu wyobrażeniu o zdrowem nauczaniu w szkole, bo na cóż tego samego uczyć drugi raz w domu, czego się już w szkole raz uczyło, rozumie się, gdyby w niej nauk jak należy udzielano. Ależ zdrowej nauki rękojmię może nam dać jedynie systemat indukcyjny. Tylko indukcya obejdzie się bez korepetycyj, dedukcya nigdy! U nas do powyższego niechlubnego świadectwa o szkole przyczynia się nadto jeszcze i to, że w wykładach zamiast narodowego języka, używają obcego naszej młodzieży języka niemieckiego, co zadanie szkoły w dwójnasób utrudnia. Jeżeli bowiem uczeń, wyszedłszy ze szkoły, nie wie, co ma począć z wyniesionemi z niej definicyami, to cóż dopiero powiedzieć o jego utrapieniu na widok tych definicyj poddanych jego filozoficznemu rozpoznawaniu w w niezrozumiałym języku! Nie jestże to nadużycie wszelkiej pedagogii i dydaktyki, nie jestże to prawdziwa umysłowa tortura? zdolna osłabić chęć do nauki i w najpilniejszym uczniu! zdolna zagwoździć i zwichnąć umysł słabszy! a niezdolna przekonać nikogo o korzyściach oświaty, mianowicie tych, którzyby jej nejbardziej potrzebowali. Gdzie korepetycye kwitną, tam nauka w opłakanym stanie. U nas z powyższych dwóch powodów kwitną one w najlepsze. Wprawdzie najwyższa władza oświecenia w uznaniu pedagogicznej zasady, że językiem wy-

*) Die Lehrer haben es sich zur Pflicht zu machen, nicht blos eine mehr passive Receptivität der Schüler zum Einlernen der erforderlichen Kenntnisse in Anspruch zu nehmen, sondern zugleich die völlige Aneignung dieser Kenntnisse durch die eigene Thätigkeit der Schüler zu erstreben. Gymnasial-Plan. S. 100.

kładowym w naukach powinien być język uczniom najzrozumialszy, a przeto ojczysty, wydała stósowne pod tym względem rozporządzenia, ale cóż się z niemi stało? Odsyłany pod tym względem naszych czytelników do sprawozdania komisyi do załatwienia spraw szkolnych wyznaczonej. Atoli takie z świętą sprawą wychowania publicznego biurokracyi frymarczenie, sprowadza ostatecznie smutne dla niej samej następstwa. Powiedział Dr August Niemeyer († 1828) ojciec pedagogów niemieckich w dziele swem „*Grundsätze der Erziehung und des Unterrichts*“, które jest owocem 50-letniego zastanawiania się nad przedmiotem wychowania, że edukacya uwzględniać winna właściwości wychowańca. „Nie podpada wątpliwości“, mówi on na str. 362 Tom I powyższego dzieła, „Że rozsądny nauczyciel w rozwijaniu, kształceniu i udoskonaleniu przyrodzonych władz swego wychowanka, zawsze mu będzie pomocą; iż nigdy nie powstanie w nim chęć zastąpienia tej przyrodzonej właściwości ucznia jaką sztuczną robotą, a głównem jego staraniem będzie rozwój tego, do czego uczeń objawia usposobienie. Według zasady tej nie tylko wspólny ludzkości charakter ale i indywidualne właściwości ucznia winny być święte nauczycielowi. Nigdy on ich naruszać, nigdy burzyć nie powinien, pomny opłakania godnych skutków wychowania, które na wszystkich poleconych sobie wychowańcach jednej modły piętno pragnęliby wycisnąć. Doświadczenie nauczyło, że w końcu potęga przyrody skruszy narzucane sobie sztuczne pęta i w jednym momencie zniweczy dzieło długoletniej nienaturalnej pracy“. Innemi słowy: W germanizowanym Polaku w końcu przecież odezwie się polska dusza, tak, jak np. po dwuwiekowem z górą mniemanem zatarciu Czechów i sześciuwiekowem ich germanizowaniu, dziś Czesi, za sprawą podniesionego u nich ducha narodowego, stają się coraz silniejsi. Próżna to przeto robota stawiać w wychowaniu przeszkody naturalnemu rozwojowi władz przyrodzonych i narodowych właściwości. Robota taka obraca się w końcu przeciw samymże jej sprawcom, bo tłumi polot do wyższej intelligencyi. A cóż dziś zdoła przeciw niej wszelka inna potęga? Na to niech odpowie Królogród, niech odpowiedzą biurokraci! Jeżeli gdzie, to chyba tu przydałaby się korepetycya.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 listopada. Jak już dwa tygodnie temu donieśliśmy, zawiązało się w Krakowie „Stowarzyszenie katolickiej czeladzi rzemieślniczej,“ któremu kilka uwag poświęcamy dziś na czele dziennika. Statuta tego Stowarzyszenia — które nie wiemy, dla czego nie nosi nazwy „Bractwa“, a jego przełożeni czemu zowią się „prezesami“ a nie „starszymi“ — potwierdzone zostały na zasadzie upoważnienia Namiestnictwa jeszcze z d. 19 października 1865. Wskazują one za cel Stowarzyszenia, kształcenie czeladzi, a to za pomocą nauki religijnej, wykładów wiadomości, czytania, rozrywek i zabaw towarzyskich. Dwa są w tem Stowarzyszeniu wydziały: jeden nazwany mniejszym, który się składa z przełożonego, a musi być nim kapłan, jego zastępcy swieckiego ze stanu rękodzielniczego, nauczycieli i urzędników zarządu. Drugi wydział zwany opiekuńczym, składa się z obywateli przystępujących do Stowarzyszenia i z dobrodziejów wspierających je datkiem rocznym. Przewodniczącego wybiera ogoł Stowarzyszonych, a potwierdzić winien biskup dyecezyi. On rozstrzyga o wykładach naukowych, wyborze dzieł i dzienników, i potwierdza uchwały zgromadzenia.

Urzędowanie prezesa trwa lat trzy. Zastępca jego pełni te same obowiązki pod jego nieobecność. Czeladź rzemieślniczą reprezentuje w zarządzie, jej senior, który zarazem wybiera tygodniowe składki między czeladzią. Asystenci są jakby sędziami i edylami stowarzyszonej czeladzi. Stowarzyszenie zakreśliło sobie program przyszłej szkoły rzemieślniczej, pod jego kierunkiem zostającej z uwzględnieniem szczególnych rękodzieł i rzemiósł, tudzież ogólnych nauk przyrodniczych, sztuk mechanicznych i śpiewu. Rozprawy polityczne wykluczone są z wykładów.

— *Dziennikowi Warszawskiemu* wielce się nie podobała mowa wstępna prezydenta miasta Krakowa Dra Dietla, a szczególnie ustęp jéj o starozakonnych. Organ moskiewski dziwi się, jak mogą Żydzi łączyć się z narodem niemającym bytu politycznego, bo pyta: „A być Polakiem jaka stąd korzyść?“ Tem zapytaniem redakcya wydała o sobie wyrok. Wierzymy jéj, że korzystniéj i zyskowniéj być moskalem niż polakiem, i wcale się o to spierać z nią nie myślimy.

— Wykaz uwolnionych poddanych austryackich z niewoli rosyjskiéj. (Dokończenie.) Mielniczuk Kamil z Tarnowa, Matuszczak Jan z Ciężkowic, Motyl Franciszek z Krakowa, Mazur Krzysztof z Rzeszowa, Maj Józef z Skawiny, Mirkiewicz Feliks ze Lwowa, Myszkowski Wincenty z Krakowa, Morna Piotr ze Lwowa, Mogielski Szymon z Krakowa, Makulczyński Józef, Małuszkiewicz Piotr z Ulewic, Mołodecki Jan z Baranowa, Malec Grzegórz, Magnuszewski Jan z Krakowa, Michalik Piotr z Chrzanowa, Milerowicz Edmund z Tarnowa, Mroczkowski Kamil z Wadowic. Motyl Karol z Krakowa, Nowak Franciszek z Jasienicy (Sanok), Nowak Hersch z Waitzen (Węgry), Nosek Jan z Krakowa, Niezabitowski Henryk z Kolbuszowy, Nowotarski Tomasz z Żółkwi, Nowakowski Feliks z Krakowa, Olechowski Albert z Krakowa, Onok Józef z Zajkowic (Tarnów), Olszewski Jan z Żywca, Opoczyński Jan z Rydzewa (Żółkiew), Ostrowski Józef z Żywca, Olszewski Ignacy z Sokola, Olszewski Franciszek z Gorlic, Ocetkiewicz Jakób z Skawiny, Olszewski Franciszek z Krakowa, Papież Jakób z Tymbarku, Pechła Wawrzyniec z Glinianki (Rzeszów), Piwowarczyk Andrzej z Krakowa, Piechowski Feliks z Zarzecza (Przemyśl), Partyka Tomasz z Krakowa, Piotrowicz vel Czyż Walenty z Bochni, Patkiewicz Władysław Roman z Pawłosiowa, Pietrzyk Józef z Toń, Piotrowski Wojciech z Krakowa, Podolecki Józef z Krakowa, Palester Józef z Tarnowa, Porasiewicz Feliks, Papiński Franciszek z Krakowa, Ratuszyński Jan z Mielca, Romanowski Karol z Krakowa, Rubinstein Julian z Karlsburga (Węgry), Ruskiewicz Ferdynand z Czarnego Dunajca (Sącz), Rokicki Jan z Krakowa, Rens Karol z Wiśnicza, Rychlak Wojciech z Rzeszowa, Rychter Jan z Witkowa, Reichert Michał z Kurzyny, Regulski Ludwik z Krakowa, Razny Jan z Krakowa, Radziejowski Franciszek z Byczyny, Reich Jan z Tarnopola, Reichert Stanisław z Tarnowa, Sośniak Jan z Jasła, Słaba Kazimierz, Sundacki vel Sikulski Jan z Gliniau, Sadowski Stanisław z Tarnowa, Sosnowski Józef z Jaworzna, Sieprawski Józef z Cholerzyna (Kraków), Seweryn Władysław z Zabłocia (Tarnów), Skrzyński Kasper z Jażwiny, Seweryn Franciszek z Krakowa, Sumara Franciszek z Nowejwsi, Soliński Władysław z Krakowa, Synowiec Stanisław z Świątnik, Strauss Jakób z Peltojan (Węgry), Stankiewicz Andrzej z Krakowa, Stolarczyk Stefan z Złoczowa, Swirczyński Kazimierz z Osieka, Sowiński Jan z Krakowa, Stachowski Jan z Krakowa, Szost Andrzej z Brzozy kurowskiej, Szabel Jan z Tarnowa, Stylger Józef z Baranowa, Stoffel Franciszek z Brodów, Stafirka Jan z Koszyc, Szwenk Wolf z Krakowa, Tajferski Edward z Sanoka, Tancer Józef z Mielca, Tomaszkiewicz Klemens z Wieliczki, Traczewski Julian z Sącza, Tomaszewski Józef z Mogielnicy, Tomczyk Jan z Krzeszowic, Torka Wojciech z Dąbrowicy (Rzeszów), Terlecki Grzegorz, Tarandel Józef vel Geryngeli, Ucho Wincenty z Naczałowic, Wilusz Romuald z Jasła, Wejmar Filip, Włodyga Jan z Strzyżowa (Tarnów), Wilczyński Ludwik z Tarnowa, Wiśniewski Józef z Krakowa, Woźniakowski Karol z Krakowa, Wiernopolski vel Płochocki Michał włościanin, Wilczyński Sebastyan z Kolbuszowy, Winogradzki Przemysław ze Lwowa, Wykierzewski Ignacy z Krakowa, Werwitz Franciszek z Wiśnicza, Wenclewicz Karol z Krakowa, Wieczerzyk Czesław z Krakowa, Wiśniewski Jan z Nakwasu pod Brodami, Wierzbicki Antoni z Górki (Mogiła), Wojtaszek Józef z Wadowic, Witorowski Marcin z Wieliczki, Wąsik Józef z Sanoka, Wacinowski Feliks z Podkamienia (Złoczów), Woźnicki Julian z Bukaresztu, Wolarski Jan z Bochni, Wierzbicki Walenty ze Lwowa, Wach Aleksander z Tarnowa, Wach Andrzéj z Krakowa, Wojcik Ludwik z Mogilan, Wasko Franciszek z Krakowa, Walczak Stanisław z Krakowa, Wojtowicz Jan z Krakowa, Warga Karol z Pesztu, Wolga Józef z Tarnowa, Walz Wacław, Żabka Franciszek z Komorowic, Żurawek Jan z Jelenia (Kraków), Żak Kazimierz, Zając Jakób z Bochni, Zdrożylo Hieronim z Opawy, Zieliński Józef z Krakowa, Ziembicki Józef ze Lwowa, Zając Wincenty z Krzeszowic, Zettelbaum Maurycy z Pliworka.

— Wczoraj odbyło się w kościele ś. Piotra nabożeństwo żałobne za ś. p. Karola Rippera c. k. pułkownika i dowódzcy pułku imienia Arcyks. Zygmunta, poległego pod Königgraetz. Pochodził on z Podgórza gdzie jeszcze mieszka sędziwy jego ojciec, a brat zamieszkuje stale w Krakowie.

— Przyjechał do naszego miasta znakomity gitarzysta pan Marek Sokołowski, który ma imię europejskie.

— Dowodzić nie potrzeba, ile się teatr mianowicie na prowincyi przyczynia do oświaty i uszlachetnienia uczuć ludności. W krajach, gdzie się silniej wzmogła cywilizacya, każde prawie większe miasteczko ma swój własny teatr. U nas do niedawna jeszcze położony był interdykt na scenę polską, której tylko cierpiany był przywilej w stolicy kraju; w miastach zaś stołecznych obwodów pojawiały się od czasu do czasu koczownicze trupy niemieckie. Dziś czasy się pod tym względem zmieniły, rząd nie przeszkadza już szerzeniu się polskiej oświaty, i skutkiem tego utworzyło się kilka wędrujących teatrów, które w większych miastach kraju dają przedstawienia polskie. Lecz teatrów takich jest mało i wielka część większych miast, nie widzi u siebie sceny polskiej. Otóż p. Emil Deryng, niegdyś reżyser sceny wileńskiej, znany jako sumienny artysta sceny warszawskiej jak i krakowskiej, powziął myśl utworzyć towarzystwo sceniczne, i dopiąwszy tego celu, uzyskał pozwolenie władzy dawania przedstawień w Galicyi zachodniej. Pierwszem miastem, gdzie zawód swój rozpocznie, ma być podobno Tarnów. Lecz, aby mógł nieco porość w pierze do tego samodzielnego lotu, p. Deryng potrzebuje małej pomocy na początek, i postanowił przedstawić w poniedziałek to jest 19 b. m. dramat w 4 aktach oryginalnie napisany przez E. D. p. n. *Perła uroniona*, w którym wszyscy najznakomitsi artyści sceny tutejszej wezmą życzliwy udział. Scena więc zrobiła dla kolegi swoje, na publiczności cięży przeto dalszy obowiązek licznem zebraniem się w teatrze dopomódz dobrym chęciom dla pożytku kraju. Publiczność nasza nie dała się nigdy w takich razach nikomu wyprzedzić.

— Piszą nam ze Starego Sącza:

Za staraniem naszego posła odprawiono tu d. 15go b. m. uroczyste nabożeństwo o długie życie i szczęśliwe rządy Monarchy, który dał krajowi na zastępcę męża posiadająącego zaufanie narodu. Obchodowi temu towarzyszył ten smutny wypadek, że przy pierwszych wystrzałach możdzierzowych, które go zwiastowały, zajaśniała łuna sześciu płonących domów w sąsiednich o $^1/_4$ mili Biegunicach. Przed świtem paliło się nadto w okolicy w dwóch miejscach. Wypadek ten był powodem, że odwołano oświetlenie miasta wieczorem. Pomimo tego obchodzono dzień ten uroczyście.

— Z powodu nadania sobie honorowego obywatelstwa przez miasto Rzeszów, hr. Agenor Gołuchowski, Namiestnik Galicyi, wystósował następujący list:

„Do szanownych reprezentantów miasta Rzeszowa na ręce p. Feliksa Holcera, burmistrza w Rzeszowie.

Pismem z dnia 27 października b. r. wyraziliście mi panowie radośne powitanie, z powodu powtórnego objęcia zarządu namiestniczego, zapewniliście mnie oraz, iż zupełne pokładacie zaufanie w szczere chęci i wytrwałe dążności moje, zmierzone ku podniesieniu i ustaleniu pomyślności w całym kraju, jako też w pojedynczych gminach. A stwierdzając czynem to tak pochlebne dla mnie usposobienie mieszkańców miasta Rzeszowa, obdarzyliście mnie obywatelswem honorowem grodu waszego.

Miasto Rzeszów, w którem wstępując do służby administracyjnéj, lat dwa przeżyłem, uważam jako kolebkę mego publicznego zawodu, a w czasie gdy przed laty zostawałem pomiędzy wami, pomimo że na losy waszego grodu na jego rozwój i pomyślność stanowczego wpływu wywierać nie mogłem, tyle doznałem z waszéj strony względności i uprzejméj życzliwości, że chwile, w kole waszem spędzone, dotąd tkwią w pamięci mojéj.

To też obecnie ze serdecznem wzruszeniem i z prawdziwą wdzięcznością przyjmuję ofiarowaną mi godność obywatela miasta Waszego.

Nadanie obywatelstwa tak poważnego grodu, już samo przez się jest darem zaszczytnym, dla mnie zaś o tyle staje się droższym, albowiem spaja mnie węzłem bratniéj wzajemności z czcigodnem obywatelstwem tego miasta, którego usposobienie od lat wielu zawsze mi było życzliwe.

Podniesienie dobrobytu w kraju naszym pod względem moralnym i materyalnym, oraz rozwój pojedynczych gmin, niemniéj też p o d ź w i g n i ę c i e ż y w i o ł u m i e j s k i e g o, tak ważnego dla rozwoju społecznego i politycznego, uważam jako główne zadanie władz rządowych.

A zaufanie w dobre chęci moje, które współobywatele moi jawnie mi wyrazili, będzie dla mnie pobudką do wytrwania w podjętej pracy i do wytężenia sprężystości, na jaką mnie stać.

Zamiar wasz panowie uczczenia zarówno hr. Belcrediego obywatelstwem honorowem, jest dowodem waszego taktu politycznego, gdyż niezaprzecenie nasz kraj wielkie pokładać może nadzieje w dobre chęci tego męża stanu. To też niezwłocznie przedłożyłem dotyczące podanie wasze panu ministrowi stanu.

A teraz cześć wam zacni mężowie Rady miejskiéj i serdeczne pozdrowienie, które wam przesyła namiestnik wdzięczny obywatel grodu waszego.

We Lwowie dnia 5 listopada 1866.

Agenor Gołuchowski.“

— Dowiadujemy się w uzupełnieniu podanéj wczoraj wiadomości o zamordowaniu w Kolbuszowéj Rosenfelda, że ojciec mordercy wójt tameczny Ignacy Bielecki, aresztowanym został. Spólnik Bieleckiego zowie się Michał Wilk, pochodzi ze wsi Weryni, liczy lat 22 i służy w wojsku, a obecnie znajdował się na urlopie.

— W Peczeniżynie w obwodzie kołomyjskim przytrzymano jakiegoś jegomości przybyłego z północnych Węgier, gdzie tenże dłuższy czas przebywał między duchowieństwem wschodniego kościoła. Posiadał on formalny pasport rosyjski, a powodem do jego uwięzienia była otwarta propaganda rosyjska w obwodzie kołomyjskim. Urząd powiatowy w Peczeniżynie zapytał we Lwowie, co ma z nim począć.

— W okolicach, gdzie niebo było wypogodzone, widziano w nocy 12go b. m. tysiące gwiazd spadających, które tak gęsto od Wschodu ku Zachodowi pojawiały się, że częstokroć tworzyły jakby pas ognisty. Niektóre były barwy żółtej, czerwonej lub fioletowej.

— Według doniesienia *Gazety Tryestkiej*, przywidzenia wzmogły się znowu u Cesarzowej Karoliny Mexykańskiej, tak iż choroba jej umysłowa znowu się zwiększyła. Zdrowie fizyczne nie ucierpiało wcale. Z tegoby właśnie wnosić należało, iż formalne obłąkanie przystąpiło, albowiem w takim stanie chory zdrów jest fizycznie.

— Dzień 16ty listopada w ogóle pochmurny. Ciepło w cieniu doszło do + 5°.4 od — 2°.6. Wiatr południowo zachodni słaby. Barometr szybko opadając wskazywał dnia 17go o godzinie 6téj rano 321''',51; termometr + 5°.4 Reaumura.

— W niedzielę dnia 18go listopada, Śgo Stanisława Kostki; w poniedziałek dnia 19go listopada, Śtéj Elżbiety królowéj wdowy.

Sprawy Sądowe.

Bruksela w listopadzie.

(*Proces Risk - Allah*). Przed sądem przysięgłych w Bruksseli toczył się w ostatnich dniach października proces, który, jak wszędzie, tak i u nas pewne obudzi zajęcie.

Dnia 30go marca zeszłego roku między 7 a 9tą godziną z rana młody Anglik Karol Readly wystrzałem z karabina w Antwerpii w hotelu du Rhin zabitym został. Od tygodnia mieszkał w tym hotelu na drugiem piętrze w pokoju pod Nrem 7, gdy tymczasem jego ojczym i opiekun, były pułkownik turecki Risk-Allah, najął w tymże samym hotelu pokój pod Nrem 14. O morderstwo młodego Anglika podejrzano Risk - Allaha — a to tem bardziej, o ile w hotelu dnia tego nikt inny nie mieszkał prócz kapitana okrętu angielskiego, który przed 7mą z rana mieszkanie swoje opuścił. Aresztowano zatem Risk - Allaha, ale dnia 30go kwietnia wypuszczono go, ponieważ się sędziemu śledczemu w Antwerpii zdawało, że w danym wypadku zaszło samobójstwo. Dowiedziano się atoli później, że Risk - Allah nietylko odziedziczył majątek Readlego w ilości 5000 funtów szterlingów (50,000 złr.), ale także zabezpieczył życie jego na 1000 funtów szterl. W kilka miesięcy po śmierci swej Readly osiągnąwszy pełnoletność byłby odebrał zostawiony sobie przez matkę majątek, z którego dotychczas tylko odsetki z rąk swego ojczyma i opiekuna Risk - Allaha pobierał. Z tego powodu policya ścigała powtórnie Risk - Allaha, ale otrzymała wiadomość, że tenże z Antwerpii udał się do Londynu i po krótkim tamże pobycie podobno do Syryi wyjechał. Odłożono zatem całą sprawę ad acta, gdy inna zbrodnia w bieżącym roku dokonana przyczyniła się do wykrycia Risk - Allaha.

Dnia 1 lutego b. r. przedłożono bankierom „Brügmanna Synom“ w Brukseli dwa czeki banku narodowego londyńskiego w wartości 150 i 200 funtów szterlingów do eskontowania. Czeki były sześć razy żyrowane, zaopatrzone podpisami, które bankierom znane były, tak że wartość natychmiast wypłacili. Przybyły według paszportu nazywał się Karol Read i tak się też podpisał na pokwitowaniu. Gdy jednak wspomniony dom bankierski w Brukseli wypłaty czeków w banku angielskim żądał, miasto pieniędzy odebrał odpowiedź, że czeki zapewne sfałszowane zostały, ponieważ zgubił takowe d. 30 stycznia pierwotny ich posiadacz, któremu je in blanco oddano — tj. niejaki Risk-Allah zamieszkały w Grand Hotel w Paryżu. Był to w każdym razie nader uderzający i podejrzany przypadek, że zaginione d. 30 stycznia w Paryżu czeki dostały się prawie w ręce fałszerza papierów publicznych, który tak w krótkim czasie do d. 1 lutego zdołał kilka podpisów najznaczniejszych domów handlowych do niepoznania podrobić i odbywszy podróż do Brukseli tego samego dnia wartość czeków odebrał u bankierów Brügmannów. Inną wielce podejrzaną okolicznością było imię i nazwisko żyranta: „Karol Read“, odmienne tylko ostatniemi dwiema literami od nazwiska zamordowanego w Antwerpii Karola Readly.

Na zapytanie odebrano z Paryża wiadomość, że Risk Allah z niejakim Osmanem w bardzo ścisłych pozostaje stosunkach. Osman za podrobienie dokumentów w Londynie był już skazany na 6 lat do ciężkich robót, za tę samą zbrodnie ścigano go w Londynie i Paryżu, a w r. 1845 skazano go w Tryeście na 15 lat do domu poprawczego za rabunek, usiłowane podpalenie i usiłowane morderstwo.

Udowodniono dalej, że Osman był 1 lutego w Brukseli i tego samego dnia po południu do Paryża wyjechał. Z fotografii poznali bankierowie Brügmanowie Osmana jako tę samę osobę, która im czeki przedłożyła. Żadnej zatem nie uległo wątpliwości, iż Osman wspólnie z Risk-Allahem dopuścił się owego oszustwa. Pierwszy, któremu się sprawiedliwość sądów ziemskich już zbyt często we znaki dała, ratował się ucieczką i zniknął bez śladu, ostatniego tj. Risk-Allaha policya przytrzymała.

O stosunkach zabitego Karola Readly do Risk-Allaha czerpiemy z aktu oskarżenia następujące szczegóły:

Readly urodził się w r. 1844 w Grenwich, byłby zatem jeszcze zeszłego roku osiągnął pełnoletność. Matka jego po stracie pierwszego męża jako młoda wdowa poszła za niejakiego Levisa, który w 1856 r. umarł i wielki jej zostawił majątek. Połączona po raz trzeci węzłem małżeńskim z oskarżonym Risk-Allahem, przeznaczyła dla syna swego Karola 5000 funt. szterlingów jako powiernictwo, które Readly miał otrzymać za osiągnięciem pełnoletności; gdyby atoli wcześniej zmarł, suma powyższa miała stanowić własność Risk-Allaha. Matka rozstała się z światem d. 13 lipca 1860 w Kolonii i cały majątek z wyjątkiem wspomnionych 5000 funt. szterlingów zapisała swemu mężowi. Niektórzy utrzymują, że ją otruto.

Inna jeszcze przemawia okoliczność obciążająca przeciwko Risk-Allahowi. W ostatnich czasach łączyła go ścisła przyjaźń z żoną niejakiego pana Bingham w Londynie, do którego jako lekarz chodził. Bingham umarł i z pominięciem syna jedynaka żonie cały majątek zapisał. Utrzymują zatem niektórzy, że Risk-Allah otruł zmarłego.

Jako opiekun oskarżony nie wiele dbał o dobro Readlego. Zabezpieczył życie jego na 1,000 funt. szter. na podstawie urojonego długu, wysłał go do Indyj Wschodnich, a za powrotem kazał mu przebywać przez cały rok u wód w Spaa, nie bardzo słynnego pod względem obyczajności miejsca. Tam zapoznał się Readly z panną Ailkin, w której się tak zakochał, że wedle twierdzenia oskarżonego, nie mogąc otrzymać jej ręki, omal nie oszalał.

Z Spaa przybył Readly do Antwerpii, gdzie zastał swego opiekuna; w dziesięć dni później o godzinie 9tej z rana znaleziono go trupem w hotelu. Już od kilku dni był słabym, ale o godzinie 7mej z rana spał jeszcze spokojnie; o w pół do 8mej Riski-Allach zeszedł ze swego mieszkania do sali jadalnej na śniadanie; był niespokojnym i powtarzał, że się czegoś lęka. O 9tej zapukał do mieszkania Readlego, a ponieważ mu nie otworzono, zwołał służbę i wraz z nimi pospieszył przez pokój pod Ner 6 do pokoju pod Ner 7. Readly leżał martwy w swem łóżku. Na stole znaleziono karteczkę, na której były napisane słowa: „*I have done it* (Ja to zrobiłem). Oskarżony pochwyciwszy tę karteczkę zawołał: „Patrzcie! Biedny chłopak mówi, iż sam to uczynił.“ Poczem podniósł strzelbę, znajdującą się tuż przy łóżku, i rzekł: „Przeklęta strzelba, tyś winna!“ Wyciągnął następnie rękę zmarłego zpod kołdry i spostrzegł, że jeszcze ciepła. Readly leżał zupełnie w postawie śpiącego; *obydwie ręce były pod kołdrą*; wystrzał po lewej stronie szyi głoboką mu zadał ranę, bezwzględnie śmiertelną, która wedle orzeczenia lekarzy od razu życiu jego kres położyła.

Na tem kończy się akt oskarżenia,

(Dokończenie nastąpi.)

Przyjechali do Krakowa od 16 do 17 listopada.

HOTEL POLLERA: Chrystyan Glockler kupiec z Morawy, Józef Hradliczka dyr. kopalni z Ropoznik, E. Richter inżynier z Opawy, Kajetan Wolski właściciel dóbr ze Spytkowic, Kamilla Darowska właścicielka dóbr z Rosyi, Ludwik Fiedler kupiec z Wroł볼awia, Emil Schieffer dyr. kopalń z Nowego Sącza, Wojciech Fanck inżynier z Hamburga, Dawid Groblowski właściciel dóbr z Gorlic, Edmund Neusser c. k. kopalni kontrolor ze Swoszowic.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Z a w i d o m i e n i a: Sąd Stanisławowski o rozpisaniu konkursu na majątek Salomona Dickmana; zgłoszenie się wierzycieli do 31 stycznia 1867; kurator Dr Rosenberg. — W dniu 30 listopada sprzedaż realności pod L. 308 w Sniatynie; cena wyw. 1667 złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 16 listopada. Targ tutejszy w tym tygodniu nagle jest ożywiony, pomimo bardzo małych dowozów z Królestwa i z Galicyi. Całe zboże, dostawione w Poniedziałek na granicę, bardzo prędko rozkupiono, przy czem żyto i jęczmień trochę w górę poskoczyły, pszenica zaś przy dawniejszych utrzymała się cenach. Płacono żyto po 29, 30 do 31 złp. za korzec, pszenicę po 34, 36, 38 złp., jęczmień po 22 do 24 złp. W Krakowie był także ruch dość znaczny w interesie zbożowym: byłby zapewne przybrał jeszcze większe rozmiary, gdyby tylko odstawka koleją żelazną trochę ułatwioną była. Nie tylko, że brak składów potrzebnych przy dworcu zmusza liwerantów do składania towarów pod gołem niebem, gdzie ich nic nie chroni od deszczu, wilgoci lub innych uszkodzeń, ale jeszcze prócz tego ma kupiec do zwalczenia rozmaite trudności ze strony zarządu, nim tenże przyjmie przesyłki. W skutek tego naturalnie nie mamy w handlu zbożowym tego obrotu, któregobyśmy przy dzisiejszych korzystnych okolicznościach spodziewać się mogli. Pszenicy mało poszukiwano, ceny z przeszłego tygodnia o nic nie postąpiły. Zaś na żyto i na jęczmień, był pokup trochę mocniejszy tak samo, jak i na granicy. W ogóle płacono pszenicę transito po 43, 44 do 45 złp. za 192 f. cł.; pszenicę galicyjską czerwoną i białą okręgową po 10.50, 10.75, do 11 złr., wyborowe gatunki po 11 złr. 20 c., za 172 f. w. w.; żyto po 8.10 do 8 złr. 40 c. za 162 funt. w. w.; jęczmień po 6 złr. do 6 złr. 20 c. za 142 f. w. w., wyborowy po 6.40 do 6.60.

Lwów. Właśnie otrzymujemy wiadomość o potwierdzeniu przez ministeryum statutów giełdy handlowej we Lwowie. Według tychże statutów nowo ustanowiana Izba giełdowa będzie się składać z siedmiu członków: z tych wybiera Izba handlowa trzech, towarzystwo kredytowe dwóch, zaś grono kupieckie i towarzystwo rolnicze każde po jednemu. Wszystkie te korporacye otrzymały już zawezwanie do uczynienia wyborów. — Giełda rozpocznie swoją działalność od 1go stycznia 1867 r.

Wiedeń 12 listopada. Na dzisiejszy targ przypędzono z Galicyi 1181, z Węgier 1929, z innych prowincyj 313, razem 3423 sztuk wołów. Niesprzedanych pozostało 809 sztuk. Waga szacunkowa 420 do 620 funtów w. w. Cena sztuki 107 złr. 50 c., do 167 złr. 50 c. Cena cetnara 2.50 do 25.25.

Należytość za telegramy z Brodów do Radziwiłłowa i odwrotnie, zniżoną została na 60 cent. w. a. za zwykłą depeszę liczącą 20 słów.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

B r u k s e l l a 15 listop. *Moniteur belge* donosi: Król przyjął dymisyę ministra wojny jenerała Chazal i mianował go ministrem stanu, a ministrowi spraw wewnętrznych powierzył tymczasowo zarząd ministerstwem wojny.

H a g a 15 listop. Ukończone balotowanie wykazało w ogóle w przyszłej Izbie deputowanych 36 liberalnych, 29 konserwatystów, 8 niepewnych.

K a r l s r u h e 15 listopada. Zeszłej nocy umarł w Bronnbach pod Wertheim w Badeńskiem Dom Miguel książę Braganza nagle na apopleksyę. (Dom Miguel drugi syn Jana VI króla Portugalskiego, po zrzeczeniu się przez starszego swego brata Piotra IV tronu portugalskiego na rzecz córki swojej Maryi, a zachowaniu tronu brazylijskiego jako Piotr I, naznaczony 1827 r. rejentem Portugalii, obwołał się r. 1828 królem. Po długiej wojnie domowej zrzekł się wreszcie tronu dnia 29 maja 1834. Urodzony r. 1802, ożenił się 1851 z Adelaidą księżniczką Loewenstein-Wertheim-Rosenberg i zamieszkał w Badeńskiem. Zostawił siedmioro dzieci).

P e t e r s b u r g 16 listop. Telegraf rosyjsko-amerykański ukończony będzie w lipcu 1867 r. do Nikołajewska, wprzódy niż część amerykańska tego telegrafu. Swieżo wykończono 785 wiorst tego telegrafu ku wschodowi.

Wczoraj wieczór przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa p. Namiestnik, nie zatrzymując się wcale. Na przesiadanem rozmawiał z parą osobami. Urzędowego przyjęcia wcale nie było, ani nawet władze tutejsze nie otrzymały zawiadomienia poprzedniego. Dziś wyjechał do Lwowa Naczelnik tutejszej Komisyi Namiestniczej p. Possinger.

Dzienniki niektóre pruskie nadmieniły, że legioniści węgierscy, którzy przyjęli służbę w oddziale Klapki w Prusiech, oddani zostali za powrotem do kraju pod sąd wojenny. Z tego powodu mówi *Nordd. Allg. Ztg*, że chroni ich przed odpowiedzialnością traktat praski, lecz amnestya tym traktatem zaręczona nie uwalnia ich od służenia wojskowo. Będą oni jednak wcieleni do pułków węgierskich.

Królewicz pruski wrócić ma z Petersburga w niedzielę albo w poniedziałek.

Provinzial Corresp. zamieszcza obszerny artykuł o ważnych pracach organizacyjnych, jakie rząd pruski czekają w celu zjednoczenia krajów zabranych i zatarcia różnic oddzielających nowe prowincye od dawnych. W poparciu tego artykułu, a przeciw okazywanej niechęci ze strony krajów wcielonych, powołuje się *Nordd. allg. Ztg* na świadectwo znakomitych pisarzy, którzy dowodzą, że prawo prywatne nie da się stosować do prawa publicznego, to jest, że to co w pojęciu prawa prywatnego jest uważane za zbrodnię lub występek, w prawie publicznem nie nosi takiej cechy na sobie. Wygodna to teorya na usprawiedliwienie każdego czynu politycznego.

Mowa tronowa króla saskiego zagajająca sejm dnia 16go b. m. wskazuje tylko, cośmy już dawniej okazali, iż Saksonia przyjęła w zupełności zwierzchnictwo Prus. Rząd saski będzie tylko administrował krajem, gdyż pod względem politycznym i militarnym, takowy będzie zostawał pod zarządem gabinetu berlińskiego.

Gaz. Krzyżowa dowiaduje się z dobrego źródła, że między Hamburgiem a Paryżem urządzony będzie bezpośredni związek koleją żelazną, a Osnabruk będzie punktem krzyżowania się.

Z powodu, iż dzienniki francuskie, a osobliwie *Constitutionnel* przytaczają artykuł pruskiej urzędowej *Provinzial Corresp.*, który się bardzo groźnie wyraził przeciw rządowi holenderskiemu z powodu Luxemburga, zapewnia *Nordd. allg Ztg*, że *Prov. Corresp.* nigdy jeszcze nie mówiła o kwestyi luxemburskiej. Dzienniki paryskie wzięły za nią inną korespondencyę, niemającą cechy rządowej.

Powyżej dajemy mowę tronową króla Leopolda II. Dzienniki paryzkie bardzo niemile widzą zapowiedziane w niej zbrojenie się Belgii, a belgijskie łączą tę reorganizacyę z ustąpieniem ministra wojny jen. Chazala. Mają bowiem powstać w Belgii korpusy ochotnicze na wzór angielskich. *La France*, *La Presse*, *Le Temps* radzą Belgii zachowanie się w roli najściślej neutralnej. W Belgii jednak nie mają wiary, aby rola ta długo utrzymać się dała, i widocznie obawiają się, że w pierwszą wojnę jaka wybuchnie, Belgia wciągniętą zostanie.

Przewidywanie bliskiej wojny ogarnia w ogóle całą Europę, a *J. des Débats* z powodu ustępu w mowie tronowej belgijskiej o brataniu się towarzystw strzeleckich, powiada, że to bratanie się ze strzelbą w ręku, jest cechującem pod względem obecnego stanu Europy.

Monitor wieczorny zapewnia, że ostatnia alokucya papiezka przeciw Włochom nie pozbawia nadziei pojednania między Florencyą a Rzymem.

Doniesienie o zamiarze podróży Cesarzowej Eugenii do Rzymu potwierdzonem jest przez *Gazette du Midi*, która mówi, że okręt „L'aigle“ urządzany jest na ten cel w Toulonie, a wyjazd naznaczony na d. 28 listopada.

Gaz. Krzyżowa donosi z Paryża, że na prawdę ma przyjść do zaciągnięcia wielkiej pożyczki. Wiadomy list ks. Persignego w *La France* miał tylko posłużyć do przysposobienia umysłów. Cele wyłączne tej pożyczki mają być: przyspieszenie robót publicznych, mianowicie w portach Havre, Cherbourg i Toulon, budowa kolei żelaznych itd.

Powstanie w Saragossie zostało stłumione w zarodzie, a przywódzców jego z artyleryi rozstrzelano na miejscu, jako to: 3 kapitanów, 5 poruczników, 16 podoficerów. Poseł hiszpański w Paryżu p. Mon, miał z tego powodu rozmowę z margr. Moustier, który się podobno wyraził niechętnie o tem doraźnem postępowaniu.

Zapewniają, według doniesienia *L'Avenir national*, że w tej chwili toczą się między Paryżem a Washingtonem układy względem urządzenia stosunków mexykańskich. Margr. Moustier ma usprawiedliwić w okólniku dyplomatycznym postępowanie swojego rządu względem Mexyku. *Gaz. Kol.* donosi o trudnościach między Paryżem a Washingtonem.

Słusznie wyraziliśmy przed parą dniami zdziwienie nasze, co znaczy telegram z Nowego Jorku donoszący o wypuszczeniu w Baltimore komisarzy policyjnych na wolność. Telegram tylko błędnie był po niemiecku podany. Urzędnicy ci zostali usunięci, a to z powodu, że niedość energicznie wystąpili podczas zamieszek.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Kursa. W i e d e ń 16 listop. godzina 2 po połud. Metaliki 59·55. — Pożyczka narodowa 66·60 — Losy z roku 1860 80·50. — Akcye banku 717.— Akcye kred. 153·—. — Londyn 126·90. — Srebro 126·—.— Dukat 6·03$^5/_{10}$.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Czy zarzuty przez sz. Radcę Dra Machalskiego, naprzeciw ważności mego wyboru wniesione, są uzasadnione lub nie — o tem Komisya weryfikacyjna, a w dalszym ciągu prześwietna Rada zawyrokuje.

Co zaś tyczy „Sprostowania" przez p. Notaryusza Goebla w „Czasie z dnia 17 bm. umieszczonego, — to z przyjemnością takowe, lecz z jedynem tem dalszem zastrzeżeniem, akceptuję, że ustąpiwszy z posady Inspektora dochodów niestałych, a chcąc i nadal jako koncypient notaryalny podatek opłacać, nie podawałem bynajmniej do opodatkowania pensyi — jakoby od p. Goebla pobieranej — tylko — nie wiedząc, czy i jaki dochód z tego zawodu na przyszłość mieć będę — na podstawie Patentu dochodowego deklarowałem się i nadal podatek dochodowy w takiej cyfrze opłacać. Czy zaś mój dochód takiej cyfry osiągnie lub nie — w to wchodzić nikt prawa nie ma.

Kraków dnia 18 Listopada 1866 r.

(1399) ***Michał Borowski.***

Zzawiesz. Abonamentu. Nr. porz. 24

Teatr polski w Krakowie.

W Poniedziałek dnia 19 Listopada.

Na dochód p. ***Emila Derynga:***

Perła uroniona.

Dramat w 4 aktach.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 17 listop.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	114	112
— nowe obr. „	123	118
Listy zast. pol. bez k.	80	78
Banknoty pol. 100 złr.	406	496
Ruble ros. za 100 rsr.	168	163
Talary prs. za 100 tal.	191	126
Bankn. pr. za 150 złr.	80	78
Srebro nowe austr.	126½	124½
Dukat ważny	6 5	5 90
Napoleon d'or	10 25	10 —
Półimperyały rosyjs.	10 50	10 25
Listy galic. nowe z k.	75 50	73 50
— — stare „	78 50	76 50
Oblig. indem. „	68 75	66 75
Ak. k. g. bez k. i dyw	226	221
„ L.-Cz. z całą wpł.	196	191

Wiedeń 16 list. (t.)	złr.	cent.
5% Metaliki	59	55
5% Pożyczka narod.	66	60
Akcye banku wied.	717	
— — kred.	153	—
Losy 5% z r. 1860.	80	50
Srebro	126	90
Londyn 10 funt. szter.	126	—
Dukat pojedynczy	6	3

Wiedeń 16 listop.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	54 30	54 20
— Pożyczka narod.	66 90	66 75
— Metaliki na m. k.	58 90	58 70
— Obl. ind. niż. Aus	83 —	82 50
— — czeskie	84 —	81 —
— — węgiers.	72 50	72 —
— — chor. i b.	75 —	73 —
— — galicyjs.	68 50	67 75
— — bukow.	66 50	65 50
— — siedmgr.	68 50	67 75
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	90 25	90 —
4% Galicyjskie.	— —	73 75
5½% Węgiersk. los.	82 —	81 75
5% Boden Cr. austr.	102 50	101 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	152 —	151 50
— — — 1854	74 50	74 —
— — — 1860	80 60	80 40
— — — 1864	74 60	74 40
— Como-Rente.	18 50	17 50
— Kredytowe	126 25	125 75
— tryest na 4½%	113 —	111 —
— żegl. par. na D.	81 50	80 50
— Ks. Esterhazy	— —	— —
— Księcia Salm.	28 —	27 —
— — Palfy.	22 —	21 —

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Klary		25 —	24 —
— hr. St. Genois		23 50	23 —
— miasta Budy		24 —	23 —
— ks. Windischgr.		19 50	18 50
— hr. Waldstein		20 —	19 —
— hr. Keglevich		13 —	12 —
— Rudolfa		12 50	12 —
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		718	716 —
Zakładu kredytowego		153 20	153 —
Żeglugi par. na Dunaju		477 —	475 —
Kolei półn. Ferdynan.		1610	1608
— rządowéj fr.-a.		209 50	209 30
— zachodniéj c. El.		131 —	130 50
— Pardubickiéj		116 —	115 50
— południowéj		210 50	210 —
— Galicyjskiéj		224 50	224 —
Czerniow. z wpł. 80%		196 25	195 75
Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	5½	108 25	108 —
Augsg. 100 zł. nr	5	107 25	107 —
Berlin 100 tal.	5	—	—
Frankf. n. M. 100	4½	107 40	107 20
Hamb. 100 mark.	3¾	95 —	94 75
Londyn 10 fun.	4½	127 30	126 90
Paryż 100 frank.	3	50 60	50 50

Waluty-	żądają	płacą
Cesars. korony	17 60	17 50
— pół korony	— —	— —
— dukat na wagę	6 4½	6 3½
— — obrączk.	6 4½	6 3½
Złoto *al marco*	6 2	6 1
Napoleondory	10 17	10 16
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 75	10 79
Luidory (niemieckie)	10 50	10 45
Suwereny angielskie	12 80	12 75
Imperyały rosyjskie	10 45	10 40
Srebro	126 50	126 —
— kupony	126 50	126 —
Talary związkowe	1 90	1 99
Pruskie bilety kas.	1 89½	1 89
Lwów 15 listop.		
Dukat	6 12	6 7
Półimperyał rosyjski	10 62	10 42
Rubel srebr. rosyjsk.	1 98	1 93
Talar pruski	1 93	1 90
Listy gal. b. kup. w. a.	74 35	73 68
— — m. k.	78 2	77 36
Obligi indem. b. kup.	67 88	67 5
Akc. kol. gal. b. kup.	223 17	220 17
„ „ lwow.-czer.	192 33	189 67

Warsz. 15 listop.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	— —
Obligi skarbowe „	77 50	— —
Listy zast III okr. „	76 50	76 —
kupon „		1 58⁸⁄₉
Listy likwidacyjne	59 —	58 50
kupon „	— —	1 83⅓
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	— —	—
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	— —	— —
5% Pożyczka loteryjna	109 50	109 —
Wrocł. 15 listop.		
Banknoty austryac.	79½	79
Polskie bilety bank.	79⅔	79⅓
„ Listy zastaw.	—	60¾
Poznań, List. zast. 4%	—	—
— — 3½%	—	—
Paryż 15 listop.		
Renta 3%	69 50	
Londyn 15 listop.		
Konsole	88⅝	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano - z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór,
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12.10 w połnudnie.
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*

Dodatek do Nru 263 „CZASU“ z d. 18 Listopada 1866.

Kraków 18 listopada. Kiedy podczas wojny prusko-austryackiej, jenerał pruski rozrzucił odezwę w Czechach podżegającą przeciw Austryi, czyn ten uznano powszechnie za niegodziwy, tem więcej, że rządowi pruskiemu nie szło bynajmniej o przywrócenie udzielnego królestwa Czeskiego, lecz tylko o stworzenie Austryi nieprzyjacioł w własnych jej granicach. Alež był to środek wojenny. Dziś jednak, bez wypowiedzenia wojny Rosya dopuszcza się takiego samego kroku, z pomocą nie kolumn wojska, lecz kolumn dziennikarskich. Rząd rosyjski mógł dotychczas umywać ręce, gdy który z dzienników rosyjskich niby niezawisłych podburzał Rusinów w Galicyi i Węgrzech przeciw Austryi lub zalecał zabór Rusi; jakże jednak wyprze się teraz, gdy urzędowy organ jego *Dziennik Warszawski* ogłasza następujący mniemany czy prawdziwy list z obwodu Pilznieńskiego w Czechach, wzywający Rosyę, aby w imie jedności słowiańskiej, a raczej moskiewskiej zagarnęła Czechy? List ten jest wprawdzie niedorzecznym, bo do Pragi albo Pilzna jeszcze daleko Moskalom, ale umieszczenie go w urzędowym organie rosyjskim nadaje mu znaczenie, którego nie ma cała treść jego, treść zresztą oparta na kłamstwie, jakoby Polacy poznańscy wzywali pomocy Rosyi, na kłamstwie niesprostowanem przez *Dziennik Warszawski,* choć się do niego ono odwołuje. Pisarze tego listu z Pilzna czy nie z Pilzna, mogliby się zresztą wprzódy przypatrzeć, co się dzieje w Królestwie Polskiem i na Litwie, a nie tak chciwie wzywaliby pomocy Rosyi przeciw Austryi. Zresztą, nie list ów ma wagę, lecz jak powiedzieliśmy, umieszczenie go w urzędowym dzienniku. Podajemy tu ten list w całości, jak go zamieszcza *Dziennik Warszawski* Nr. 254 z dnia 17 listopada r. b.

(Kwestya słowiańska). Z okręgu pilzneńskiego (z Pilzenskeho kraji) otrzymaliśmy list w języku czeskim pod dniem 20 października r. b. z podpisem *Slovane z Cech*, i z przypiskiem: „dla czegośmy się imiennie nie podpisywali, szanowna redakcya łatwo się się domyśli“ — Podajemy rzeczony list, wystawiający desiderata Czechów, bez żadnych komentarzów, zostawiając ich ocenienie czytelnikom naszym:

„W Nrze 262 *Narodnich Listów* z dnia 24go września r. b. znaleźliśmy ustęp następujący: „Według wiadomości z Berlina, Rosya chwali opór Polaków poznańskich przeciwko wcieleniu ich do związku północno-niemieckiego. *Dziennik Warszawski,* organ ruskiej władzy, wzywa poznańskich Polaków, aby się uciekli pod opiekę Rosyi i polegali na jej pomocy przeciwko zniemczeniu Poznańskiego.“ Nie wchodząc w to, czy twierdzenie to jest prawdziwe czy też nie, czytaliśmy powyższy ustęp z wielką radością, gdyż z niego widzimy, że jedna tylko Rosya ujmuje się za Słowianami i wspierać ich pragnie. Jest też bo już wielki czas, abyśmy Słowianie zpod panowania innych narodów wydostali się i utworzyli samoistny wielki i silny naród i państwo. Palackiego hasło: „swój do swego“, jest hasłem wszystkich Słowian! pragniemy, aby się rychło spełniło. To cel nasz! Jak w obecnej dobie Niemcy jednoczą się i uzupełniają, tak niedługo jednoczyć się będą narody łacińskie. I my też musimy pracować całą siłą i wszelkiemi środkami, abyśmy się stali narodem i silnem państwem. Lecz kto nam do tego pomoże? Gdyby Rosya chciała się przyczynić do oswobodzenia Słowian i zjednoczenia ich w jedno państwo, wtedy rzesza słowiańska byłaby najpotężniejszem państwem na świecie; nie potrzebowałaby wojska, bo i tak jej świat bać się będzie, zajmie ona bowiem pół Europy i połowę Azyi, jeżeli nie więcej. Wtedy to my, dziś za parobków miani Słowianie, będziem dyktować prawa naszym nieprzyjaciołom. Albowiem dotąd jesteśmy niewolnikami innych narodów, a głównie Niemców, Madziarów, Włochów, Turków, i Bóg wie nie kogo. Oni nam zabierają naszą mowę słowiańską, a wmuszają w nas mowę obcą, depczą nogami nasze święte prawa i wszystko co nam święte; natrząsają się z nas, gniotą nas, my im służemy za cel wszelkich wyśmiewań; wydzierają nam co mogą. Dla wszystkich jest sprawiedliwość, byle nie dla Słowianina, chociaż cały świat zna nasze utrapienia i nieszczęścia; a przeto nadszedł już czas, żebyśmy je ze siebie otrząśli. I czas też już, żeby rząd ruski, jako rząd słowiański i wielowładny, ujął się za wszystkimi Słowianami. Z uniesieniem radości powitamy chwilę, w której Rosya rozpocznie to dzieło, a chętnie poświęcimy krew i majątek za nasze oswobodzenie i zjednoczenie w jedną rzeszę słowiańską. Chętnie poddamy nasze różne narzecza słowiańskie mowie ruskiej, jako mającej być dyplomatyczną, jednoczącą i powszechną; dotąd bowiem nie mamy mowy jednoczącej, za pomocą której moglibyśmy się porozumieć między sobą. Słowianin często Słowianina nie rozumie. A mowa ruska, jako mowa większości Słowian, a więc najpowszechniejsza, ukształcona i urzędowa, sama tylko zespolić nas i skrzepić może.“

Poseł X. Morgenstern, deputowany z gmin wiejskich, złożył mandat poselski. Takie składanie mandatu przed samem otwarciem ostatniéj a krótkiéj kadencyi sejmowéj, może być tylko usprawiedliwione nadzwyczajnemi okolicznościami.

KORESPONDENCYA CZASU.

Kolbuszowa 17 listopada.

(R.) Dalszy ciąg spisu poddanych austryackich, za którymi o ich uwolnienie należyte starania uczyniono:

739—740. Baliczowie Julian i Stanisław ze Stuposian w obw. Sanockim wzięci w Kongresówce. Dalszy los ich niewiadomy.

741. Mięsopust Wincenty ze Spytkowic, wzięty w Kongres. i skazany do rot areszt. w Archangielsku. Po odbytej karze wywieziony do gub. Tobolskiej.

742. Bodnar Franciszek rodem z Gródka, za paszportem austr. mieszkający na Wołyniu i dla śledztwa w Zasławiu uwięziony.

743. Białaczewski Aleksander z Załuża w pow. Zbaraskim, wzięty na Wołyniu. Dalszy los jego niewiadomy.

744. Dziedzic Sebastyan ze Lwowa, wzięty w Kongres. i skazany do rot areszt. w Kazaniu. Karę odsiedział w lutym r. b.

Ogólna samma 829.

Według depeszy z d. 6 września 1866 N. 10,088 nadesłanej ks. Ruczce, nie można było dotąd odszukać Jana Przybyły, Tomasza Wrzesikowskiego, Stanisława Biesiadeckiego i Józefa Cibickiego z Kolbuszowy. Stanisława Wójcickiego drugiego i Henryka Niezabitowskiego także z Kolbuszowy, wynaleziono w domach karnych.

Według depeszy poselstwa rosyjskiego w Wiedniu z d. 6 października 1866 N. 1125, Antoni Nazarewicz z Kurowiec umarł. Pieniądze dla niego przeznaczone zwrócono, i odesłał je ks. Ruczka bratu jego Ksaweremu d. 13 października rb. po potrąceniu porto, lecz na to odpowiedź nie nadeszła.

Według depeszy z dnia 4 listopada 1866 N. 12249, wyszedł rozkaz wypuszczenia na wolność Ignacego Sobolewskiego.

Według oświadczeń hr. Revertery c. k. posła w Petersburgu, miał tenże korzystać ze sposobnej chwili i wstawić się ryczałtowo za jeńcami austryackimi. Polecono jemu i hr. Ludolfowi c. k. konsulowi w Warszawie, wszystkich, o których się ktokolwiek zgłosił. Liczba ich wynosiła od początku aż dotąd 829. — Bogu niech będą dzięki za wszystko.

Wiedeń 17 listopada. Dzienniki wydobyły teraz dwa ciekawe dokumenta z przeszłości—oba mają dziś tylko historyczną wartość, dostarczając cennych rysów do charakterystyki człowieka, któremu z nieograniczoną ufnością nieograniczona władza do rąk oddaną została. Jaki z niej zrobił użytek jen. Benedek, świadczą czeskie pola. Rząd jak wiadomo dotychczas nie zdążył wygotować autentycznych opisów zaszłych na północnym teatrze wojny wypadków i zapewne nigdy już nie zdąży: wszystko więc co przyczynia się do wyjaśnienia tej krwawej a zamglonej przeszłości, cennem jest i pożądanem. Takimi są dwa owe dokumenta, o których wyżej wspominamy. Jednym jest odezwa jen. Benedeka do armii datowana z Wiednia dnia 15 maja, drugim jest pamiętnik jen. Clam-Gallasa zawierający jego tłomaczenie się.

Co nakazuje wódz trzechkroćstotysięcznej armii wybierając się w pochód na nieprzyjaciela? Posłuchajmy. „PP. oficerowie — brzmi rozkaz dzienny jen. Benedeka — winni być zawsze nawet przed nieprzyjacielem czysto ubrani, a jeżeli można świeżo ogoleni. Nie będę znosić mówi o sobie naczelny wódz— ani bród pełnych, ani butów papenheimowskich, zgoła żadnego odstąpienia od przepisów“. Żołnierzom w marszu, wolno palić fajkę, a nawet rozwiązać krawatę, lecz zdjąć mu jej nie wolno. Głównie atoli chodziło jen. Benedekowi o kamasze. „O noszeniu kamaszy— brzmi ostatni ustęp owego rozkazu — będę się od czasu do czasu osobiście przekonywał, i każdego dowódzcę pociągnę do odpowiedzialności, którego ludzie wcale nie będą nosić kamaszy, lub też nie będą ich nosić podług przepisów“.

Tych kilka ustępów wystarcza, aby scharakteryzować człowieka.— Jen. Clam-Gallas wyświęcając w obronie własnej zachowanie się jen. Benedeka, który nie wahał się przesyłać do Wiednia fałszywych raportów, wykrywa nieznaną publiczności stronę charakteru ex-wodza.

Pamiętnik jen. Clam-Gallasa nosi napis: Moje koleje w wojnie 1866 r. dla mych przyjaciół i towarzyszów broni“. Litografowane egzemplarze tego pamiętnika jenerał rozesłał znajomym: ztąd dostał się on w ręce publiczności.

Pamiętnik poczyna się z dniem 1 lipca. W owym dniu korpus jen. Clam-Gallasa stał w obozie pod Kuklena przy Koeniggraetzu poniósłszy znaczne straty w ludziach, ale najmniejszej w efektach wojskowych i w działach. Dnia 3 lipca, a więc w sam dzień bitwy pod Koeniggraetzem, o godzinie 6ej zrana, jen. Clam-Gallas otrzymał rozkaz od naczelnej komendy armii, aby dowództwo złożył w ręce jenerała Gondrecourt, a sam udał się do Wiednia. Na zapytanie w głównej kwaterze, czy odwołanie nie nastąpiło w skutek raportów naczelnego wodza, odrzekł jen. Benedek: „Przeciwnie, uczyniłem przedłożenie odmienne, lecz takowego nie aprobowano“.

Za przybyciem do Wiednia, wręczono na kolei jenerałowi rozkaz, aby do dalszego rozporządzenia, mieszkania swego nie opuszczał i poddał się śledztwu co do dowództwa powierzonego sobie korpusu. Pierwsze przesłuchanie nastąpiło w dniu 7go lipca, i to wbrew przepisom, w koszarach, na co jenerał gorzko się użala. Prezesem sądu był fzm. hr. Nobili. Na żądanie, aby podał szczegóły o prowadzeniu korpusu od rozlokowania go nad Izerą aż do odwołania, oświadczył jenerał Clam Gallas, iż lubo dowódzcą jego korpusu i połączonej z nim armii saskiej był królewicz Albrecht, nie myśli się atoli zasłaniać jego powagą, owszem za zaszłe wypadki wszelką odpowiedzialność przyjmuje na siebie, upraszając tylko, aby mu wytoczono śledztwo. Poczem podyktował z pamięci szczegółowy opis wypadków i podał treść wydanych rozporządzeń od chwili połączenia korpusu swego z armią saską, aż do dnia 3 lipca.

Zeznania jenerała lubo spisane z pamięci okazały się następnie zgodnemi z zeznaniami jen. Gondecourt i szefa sztabu korpusu pułkownika Lutzelhofen.

Dnia 7 lipca, a więc w sam dzień dokonanego przesłuchania, oznajmiono jen. Clamowi, iż sąd śledczy przenosi się do Wiener Neustadt, i poleca mu, aby się tam udał celem rozpoczęcia śledztwa wstępnego, które już w Wiedniu po pierwszem przesłuchaniu było zakończonem. Z goryczą znów wspomina jenerał, iż takie bezwzględne a nieprawne postępowanie sądu nie inne za sobą pociągnęło skutki, jak tylko te, że dzienniki z radością doniosły „o przeniesieniu jen. Clam-Gallasa przed sąd wojenny w Wiener Neustadt“.

Dnia 8 lipca przybył jen Clam-Gallas do Wiener Neustadt, a dopiero 15 zgłosił się doń sąd wojenny, oznajmiając iż mieszkanie podług woli wybrać sobie może, a wybrawszy takowe do wiadomości sądu podać winien, gdyż przesłuchanym jeszcze być musi w przedmiocie dowództwa armii północnej.

W dzień, w którym doręczono jenerałowi owe pismo sądu wojennego, nieprzyjaciel stał o dwa marsze od Wiednia, a walna bitwa była lada chwila spodziewaną.

„W takich chwilach uczciwy żołnierz nie mógł wybierać mieszkania. Honór mój żołnierski i szlachecki nie mógł mi nigdzie indziej wskazać mieszkania prócz w armii.“

Aby wyjednać sobie tę łaskę, jen. Clam Gallas udał się do Wiednia. Arcyksiążę Albrecht kazał przyspieszyć sledztwo, i dozwolił aby jen. Clam w razie ponownego rozpoczęcia kroków wojennych znajdował się w głównej kwaterze przy jego boku. Było to zadośćuczynienie za postępowanie dotychczasowe tak uwłaczające honorowi jenerała, zadośćuczynienie za które wdzięcznem być arcyksięciu nigdy nie przestanie.

Atoli do ponowienia kroków nieprzyjacielskich nie przyszło: zawieszenie broni zostało zawartem, a z niem pierwszy korpus powrócił do Wiednia. Teraz już mógł być złożony sąd wojenny.

Przesłuchano pod przysięgą jenerałów podkomendnych: Abelego, Ringelstreima i Pireta. Wszyscy trzej potwierdzili zeznania jen. Clam-Gallasa, o ile odnosiły się do ich brygad Adlatus dowódzcy korpusu, a następnie i dowódzca korpusu jen. Gondrocourt, tudzież szef sztabu korpusu pułkownik Lützelhofen złożyli do protokułu opis wy-

padków zgodny najzupełniej z zeznaniami jenerała Clam-Gallasa.

Na d. 29 sierpnia odbyło się dalsze przesłuchanie. Tym razem przewodniczył sądowi jenerał jazdy hr. Haller, a assesorami byli: fmp. Bamberg i fmp. Bittermann, jenerał-major Kantzel i jenerał-major Nostitz, tudzież pułkownicy Schmelzer i Waldstein; referentem był podpułkownik-audytor Matzak-Ottenburg.

Dnia następnego odbyło się dalsze i ostatnie z kolei przesłuchanie.

„Ustawa zabrania mi—kończy jenerał swój pamiętnik — ogłosić aktów samego procesu. Kończę zatem opis moich przejść różnych, lecz niechaj mi będzie welno dodać, iż główną przyczyną wszystkich katuszy, których przez ów czas doświadczałem, był znany telegram komendy armii z pod Königgrätzu, podług którego:

„Posuwanie się armii musiało być zawieszonem, gdyż korpus królewsko-saski i mój zupełnie rozbite zostały.“

Telegram ów był od początku do końca nieprawdziwy! Czy uczynienie tak lekkomyślnie tak ciężkiego zarzutu da się usprawiedliwić, jenerał pozostawia do ocenienia każdemu. Rzeczą jest teraz nader ciekawą, czy jen. Benedek postara się je usprawiedliwić, nie chcąc, aby ciężyła plama i na jego prywatnym charakterze.

Królestwo Polskie.

Ukazem z d. 20 paźd. (1 listop.) jenerał porucznik Rożnow, gubernator cywilny warszawski, uwolniony zostaje od tego urzędu, a mianowany członkiem warszawskich departamentów senatu; gubernatorem zaś warszawskim mianowany tymczasowo pułkownik sztabu jlnego bar. Medem, tymczasowy gubernator cywilny płocki; a na jego miejsce tymczasowo wchodzi pułkownik sztabu jlnego bar. Michał Wrangel, przydzielony do szczególnych poruczeń przy jen. hr. Bergu jako główno-dowodzącym wojskami.

— Skazani wyrokami sądu wojennego przez jen. hr. Rüdigera na konfiskatę majątku i pozbawienie praw cywilnych: Bronisław Chomiczewski pod d. 30 czerwca 1854 r. i Józef Piaskowski pod d. 23 lipca 1854 r., otrzymawszy ułaskawienie, pierwszy pod d. 6 marca, drugi pod d. 26 lutego r. b. wracają od daty ułaskawienia do używania praw cywilnych.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 18 listopada. Z dniem jutrzejszym otwartym zostaje Sejm we Lwowie. Bilety wejścia na galeryę muszą być zwykle w przeddzień posiedzenia zażądane, albowiem szczupła galerya nie wystarcza na pomieszczenie słuchaczy, a o wygodnem siedzeniu ani mówić. Sejm powinienby pomyśleć o urządzeniu na przyszłość odpowiedniego lokalu dla siebie, biór swoich i Wydziału.

— P. Zygmunt Gebhard Krakowianin, odbył wczoraj dysputę publiczną w *Collegium juridicum* celem otrzymania stopnia doktora praw.

Ropczyce 17 listopada.

Smutne to zaiste, gdy prawie codziennie wyczytujemy zbrodnicze wypadki, jakie nawiedzają naszą krainę. Demoralizacya, ogólne zepsucie w warstwie niższéj społeczeństwa tak się dalece zakorzeniły, że jeżeli nie morderstwo rozbójnicze, to przynajmniéj zabójstwo zajść musi; i tak, dnia 13 listopada w karczmie żydówki w Borku małym, w powiecie Ropczyckim położonéj, samym wieczorem zeszła się gromadka tamtejszych włościan, a choć to w dzień powszedni, i choć nie obchodzono ani chrzcin ani wesela, znalazł się skrzypek, a podochoceni rozpoczęli pląsy. Niejaki Błażéj Kozak, stanu wolnego, 24-letni gospodarz gruntowy, jak wieści niosą, zalecający się potajemnie do żony i siostry niejakiego Józefa Jabczugi, także zamężnéj, rozpoczął z tymże Jabczugą tańczyć polkę, a gdy ten nie znając nowego tańca wolał sztajera, powstała kłótnia; do czynnéj jednak obelgi nie przyszło, bo obecne kobiety wyprowadziły Jabczugę z karczmy. Czy z namysłem czy przypadkowo — to jeszcze nieodgadnięte — obelżywem słowem Błażéj Kozak sprawił, że Jabczuga wrócił do izby szynkowéj, i w złości popchnął Kozaka: a w téj chwili Kozak dobywa z kieszeni noża, i jednem pchnięciem w piersi zadaje Jabczudze cios śmiertelny. Nieszczęśliwy ten wyrzekłszy do obok stojącéj matki: „Matusiu zabił mnie“ — skonał. Kozak ratował się ucieczką, lecz nazajutrz ujęty, w sądzie powiatowym w Ropczycach pod śledztwem zostaje, a mimo że w oczach tylu zgromadzonych zabił Jabczugę, przecież się najmnocniéj zapiera.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Drezno 16 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych, 16 deputowanych liberalnych postawiło wniosek względem zwinięcia zgromadzenia stanów i bezzwłocznego zwołania reprezentacyi na zasadzie ustawy wyborczéj z r. 1848. Wniosek ten odrzucono 48 głosami przeciw 17. Przed głosowaniem oświadczył rząd ponownie, że przedłoży nową ustawę wyborczą po ukonstytuowaniu się związku północnego. Wnioskodawcy oświadczyli przed głosowaniem, że w razie odrzucenia ich wniosku, nie wystąpią z Izby. *Dresdner Journal* pisze: Dziś w Izbie deputowamych minister stanu bar. Friesen najwyraźniéj oświadczył, iż Saksonia ani przed wybuchem wojny ani w ciągu niéj nie zawierała traktatu z Austryą. Saksonia wiernie dotrzymała przyrzeczenia danego w tym względzie przez bar. Beusta.

Paryż 17 listopada. Jen. Fleury pozostaje przez czas nieoznaczony we Florencyi; ma on zarazem upoważnienie udania się do Rzymu na przypadek pewnych ewentualności.

Florencyja 16 listopada. *Nazione* oświadcza, iż bezzasadną jest pogłoska, jakoby Anglia ofiarowała Papieżowi schronienie na Malcie. Anglia owszem nakłania Papieża, aby pozostał w Rzymie,

Florencya 17 listopada. Gazeta urzędowa ogłasza okólnik Ricasolego do prefektów, polecający, aby wszyscy biskupi, którzy opuścili swoje dyecezye, czy przebywają w Rzymie lub gdzieindziej, powrócili do swoich dyecezyj.

Londyn 16 listopada. *Morning Herald* potwierdza wiadomość o zwinięciu prselstwa angielskiego w Dreznie i przelaniu czynności poselstwa saskiego w Londynie na poselstwo pruskie.

Petersburg 16 listopada. Książę Walii i królewicz duński wracają tu w sobotę z Moskwy. Ukaz cesarski naznacza rozciągłość i granice władzy gubernatorów.

Lizbona 15 listopada. Według doniesienia z Montevideo, depesza paragwajska potwierdza, że po bitwie pod Curupaity nastało zupełne rozdwojenie między naczelnikami potrójnego przymierza (Brazylia, Uragwaja i La Plata). Flores (protegowany przez sprzymierzeńców na prezydenta Paragwai) wrócił 29 września do Montevideo. Komisarz brazylijski wrócił do Rio Jeneiro. Jenerał Mitre (prezydent rptlej Argentyńskiej) opuścił Curaçu i cofnął się z resztą armii do Tuguty, nie przyjąwszy pomocy statków przewozowych brazylijskich. Eskadra brazylijska znajduje się pod Curaçu i nie próbowała na nowo uderzyć.

Nowy Jork 15 listopada. Cesarz Maksymilian wyjechał 21go października z Mexyku przez Orizabę do Vera Cruz, aby uniknąć spotkania się z jenerałem francuskim Castelnau; a przed wyjazdem swoim powierzył rejencyę tymczasową marszałkowi Bazaine. Z tego powodu nowe ministeryum usunęło się. Jen. Castelnau przybył do Mexyku 23go października i objął zarząd krajem.

Deputowany wielkopolski Pilaski złożył mandat w sejmie pruskim. Na posiedzeniu Izby deputowanych w Berlinie d. 16 b. m. minister skarbu Heydt zażądał 1 ½ miliona tal. z funduszu wynagrodzenia kosztów wojennych na nagrody za odznaczenie się w ostatniej wojnie. Opozycya żądała, aby wniosek ten rozebrano pod tym względom, czy Izba ma uchwalić pieniądze te ryczałtowo, czy według wykazu osób i nagród. Ministeryum broniło prawa rozporządzania tą sumą według uznania króla. Idzie tu o dotacyę jenerałów. Izba uchwaliła jednak przekazanie projektu do komisyi, a jak donosi telegraf z Berlina, ministeryalna *Zeidlers Coresp.* cierpko się wyraża o téj uchwale Izby.

Nordd. allg. Ztg potwierdza doniesienie *Wiener Abendpost* o rozpoczęciu układów handlowo celnych między Austryą i Prusami. Nadeszła w tym duchu depesza z Wiednia z d. 8 b. m.

W Paryżu zajmują się najwięcej reformą militarną.

L'Etendard przedrukował teraz znaną broszurę przed siedmiu laty wydaną pod napisem: „Papież i kongres“ i utrzymuje, że dziś jeszcze broszura ta wyraża myśl cesarską i program. Broszura ta zastrzegała niezawisłość świeckiej władzy Papieża w zasadzie, poręczenie takowej przez mocarstwa katolickie i przyznanie miastu Rzymowi swobód municypalnych.

Le Temps donosi z Madrytu, że król wyjedzie 22go b. m. do Barcellony w dopełnieniu ślubu uczynionego podczas choroby infantki Eulalii. Mniemają jednak, że powód tego wyjazdu jest inny. Jak piszą do *Indep. belge*, siostra królowej księżna Montpensier bardzo jest zaniepokojeną stanem rzeczy w Hiszpanii i przybyła do Madrytu, aby nakłonić królową do przywrócenia konstytucyi i zwołania kortezów.

Depesza telegrafem podmorskim z Nowego Jorku nadesłana donosi o wyjeździe Cesarza Maksymiliana ze stolicy do Vera Cruz, tudzież o przybyciu jenerała Castelnau, wysłanego przez Cesarza Napoleona i objęciu przezeń rządów Mexyku. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia; jeśliby się sprawdziła, byłaby chyba dowodem, że Cesarz Maksymilian opuszcza kraj i zostawia go zupełnie na łasce Francuzów.

Zdaje się, że długa wojna przeciw Paragwai skończyła się roprzężeniem sprzymierzeńców. Mała ta stosunkowo Rzplta pod rozumnym i energicznym rządem jenerała Lopeza, oparła się połączonym siłom krajów do koła ją otaczających. Zapewne pośrednictwo Anglii i Francyi ułatwi przyjście ostatecznie pokoju do skutku.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

W Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera.

Rządzca Drukarni Seweryn Dobrzański.